

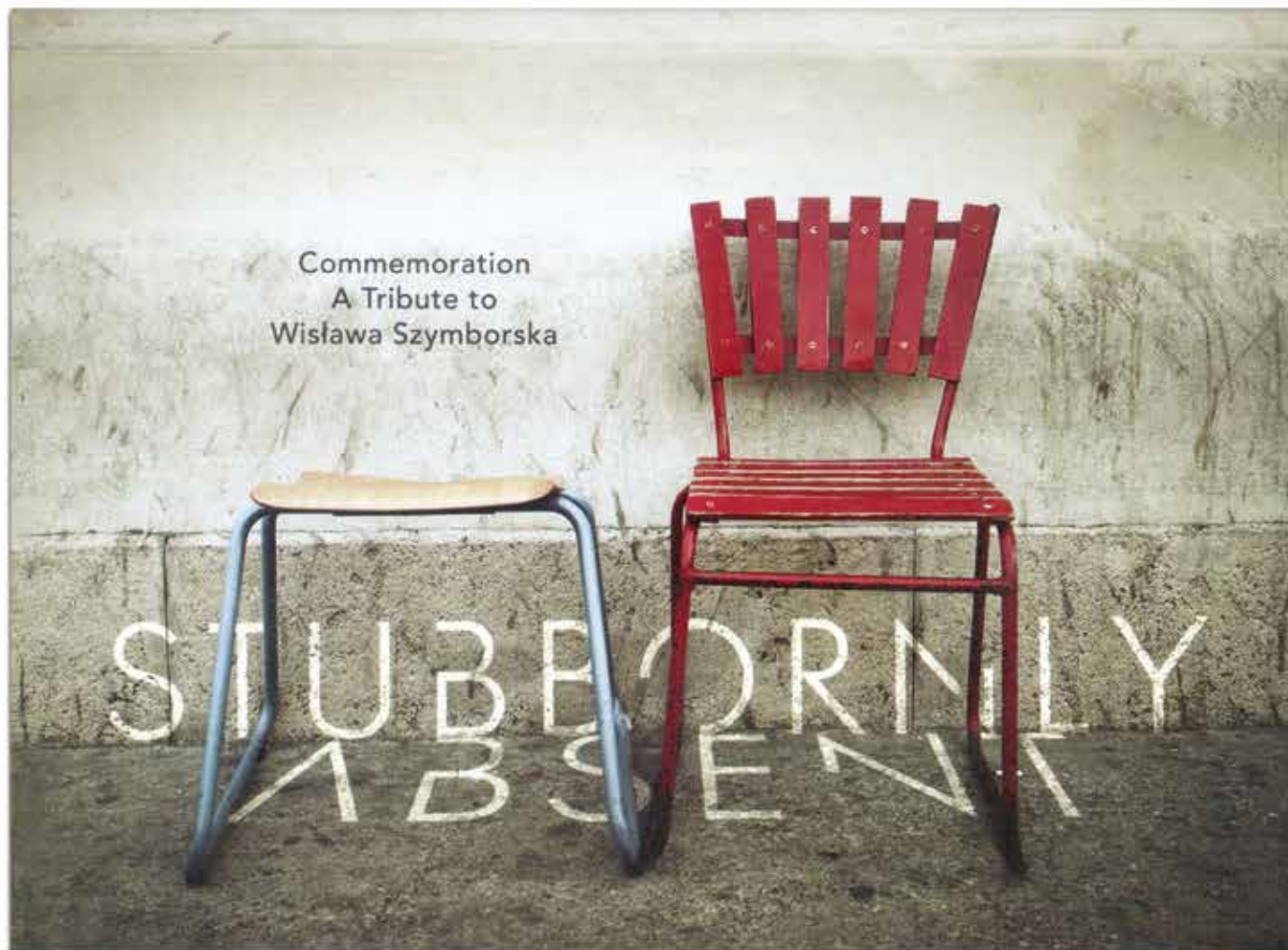
# 42. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

GDYNIA 10-23.09 2017 [WWW.FESTIWALGDYNIA.PL](http://WWW.FESTIWALGDYNIA.PL)



www.festiwalgdynia.pl

# STUBBORNLY ABSENT



Commemoration  
A Tribute to  
Wisława Szymborska

Poezja Wisławy Szymborskiej zaśpiewana po angielsku  
Unikatowy projekt muzyczny - pierwszy taki na świecie  
Jedenaście wierszy w zaskakujących aranżacjach  
Ekskluzywnie wydana książka z płytą CD

Projekt pod patronatem:



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Zamówienia na:

[www.stubbornlyabsent.com](http://www.stubbornlyabsent.com)

JAZZDA  
  
MUSIC



**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

## Drodzy Czytelnicy

Już od ponad dwudziestu lat ukazujemy się cztery razy w roku. W europejskiej strefie klimatycznej mamy teraz lato, w Australii zimą. W grudniu natomiast, gdy u nas zima tam zaczyna się lato. Tak więc nazwanie tego wydania letnim, nie oznacza, że na drugiej półkuli nasi Czytelnicy mają czekać z lekturą do grudnia.

W tym numerze wracamy też na chwilę do wiosny, do Polskiej Wiosny Filmowej, w opinii Małgorzaty Doszczak. Również

swoimi wrażeniami, po czerwcowym spektaklu w teatrze w Eindhoven, dzieli się aktorki i organizatorzy. Razem chwiałą wspaniałą publiczność! Dalej, Marcin Gramza, w związku z przygotowaniem do Jubileuszu 25-lecia Sceny Polskiej, opisuje swoje przygody wolontariusza. Niedawno zakończył się Złot Młodych Polonijnej, który z emocjami komentuje Natalia Schrotten. Jest też fotoreportaż ze spotkania integracyjnego osób niepełnosprawnych z SM organizowanego przez Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego i Fundację „hOlendry” w Wielkopolsce. Dużo miejsca poświęcamy pielęgnowaniu języka polskiego i twórczości literackiej naszych przyjaciół.

Na koniec komentarz do okładki. Tym razem nie jest to letni widok czy pocztówka

z wakacji, ale plakat ważnego wydarzenia filmowego. Zbliża się 42. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, w którym uczestniczę od kilkunastu lat i dzięki temu, mam możliwość wyboru filmów na pokazy w Holandii. W tym roku, polskie premierowe filmy obejrzy wraz ze mną menedżer kina w Tilburgu. Postaramy się dokonać dobrych wyborów dla widzów w Holandii.

Przypominamy. W tym roku obchodzimy 25-lecie Pools Podium – Sceny Polskiej w Holandii. Na Galę Jubileuszową zapraszamy 2 grudnia do Hagi. Szczegóły w kolejnym kwartalniku, na stronie [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org) i na [www.facebook.com/scenapolska](http://www.facebook.com/scenapolska).

Milej lektury!

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Zapraszamy na naszą stronę [www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 2(91)/2017 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.  
WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)  
Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Plakat 42. Festiwalu FFPF w Gdyni. Autor plakatu: Mariusz Filipowicz. © 2017 Pomorska Fundacja Filmowa.

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



# „Rozbitkowie” z Pragi

**ANNA KACZMARSKA**

„Rozbitkowie”, z Czeskiej Pragi, tym razem znaleźli się na scenie teatru w holenderskim Eindhoven. A to dzięki uprzejmemu zaproszeniu pani Zofii Schrotten-Czerniejewicz, której ten pomysł podsunął pan Sławomir Magała, co umożliwiło nam wystąpienie w tym, tylko pod względem klimatu, chłodnym kraju. Pani Zofia od 25 lat dba o to, aby język polski, literatura, film oraz teatr nie zostały zapomniane przez licznie tu osiadłych rodaków i przekazane następnemu pokoleniu holenderskiej Polonii. Jeśli tylko zdarzy się sposobność co roku zapraszani są do Eindhoven polscy twórcy, zespoły znanych scen teatrów polskich, wyświetlane filmy, organizowane spotkania z twórcami.

Dzięki corocznym staraniom Stowarzyszenia Scena Polska, którego założycielką i prezesem jest również pani Zofia, na polsko-holenderskiej scenie występowały takie osobistości teatru i filmu jak Marek Konrad, Jerzy Stuhr, Gustaw Holoubek... dlatego też zespół naszego teatru – Teatr PL w Pradze – poczuł się niezwykle zaszczycony zaproszeniem, by przedstawić sztukę Stanisława Mrożka „Rozbitkowie” – „Na pełnym morzu”, w sławnym mieście Philipsa.

Całodzienna podróż po europejskich autostradach nie wyczerpała naszej teatralnej trupy na tyle, byśmy z całym sześcioposobowym zespołem nie mogli wyruszyć, tuż po przyjeździe na wieczorny spacer ulicami tego pełnego kontrastów i doświadczonego



Autorka (aktorka) na scenie w Eindhoven

Zdjęcie: Marcin Gramza

przez historię miasta. Wieże późnogotyckiego kościoła św. Jerzego prezentowały się niezwykle dostojnie w promieniach zachodzącego słońca. Małe, malownicze domki z przejrzystymi, odsłoniętymi oknami budziły zaciekawienie, zdziwienie ale i zaufanie do ludzi zamieszkujących ten daleki, nadmorski kraj. Jak nas przyjmą? Tego wieczoru zasypialiśmy, odurzeni atmosferą miasta jak i ostrym północnym powietrzem.

Następny dzień, dzień wieczornej premiery oznaczał godziny pracy w teatrze od wczesnego przedpołudnia. Przygotowa-

nie sceny, zgranie się z otoczeniem. Ogromną oporą dla nas była operatywna pomoc córki pani Zosi Natalii. Atmosfera próby przesiąknięta była podświadomie odczuwalną treścią, napięciem nerwów i mięśni – najzwyczajniej silnymi emocjami.

Oczekiwany wieczór nadszedł a my z ukrycia, uchylając kurtyny obserwowaliśmy schodzących się na widownię widzów. Syreny portowe zapowiedziały „wyplyniecie łodzi na pełne morze” a z nim rozpoczęcie przedstawienia. Nastąpiła znacząca cisza przerywana szumem morskich fal... zaczęliśmy...



Po spektaklu przed Natlab w Eindhoven

Zdjęcie: Marcin Gramza

Każdy z nas, przebywających w danej chwili na scenie w pełni zatopieni byliśmy w swoich rolach, niemniej jednak, niezwykle żywiołowe i aktywne reakcje publiczności nie mogły ująć naszej uwadze. Co więcej – dodawały zapału i energii wkładanej do przedstawianych postaci.

Po godzinie, do teatralnej rzeczywistości przywróciły nas słowa z nagrania wiersza Tadeusza Różewicza, List do Ludźców w wykonaniu reżysera naszego przedstawienia Zbigniewa J. Czerneckiego. Po nim – cisza i wybuch oklasków. Dopiero w pełnych światłach, kłaniając się widzom widzieliśmy, że widownia była pełna i.... wstała z miejsc! Oklaski

nie ucichały! Nie mogliśmy życzyć sobie lepszego przyjęcia. Wszelkie napięcie naraz opadło zastąpione radością, wdzięcznością i satysfakcją po miesiącach przygotowań, w których nie brakowało i chwil zwątpienia. Na pewno w duszach nas wszystkich zabrzmiało wielkie „dzięki” dla reżysera i sobie nawzajem, ale przede wszystkim dla gospodarzy i publiczności.

Wieczór w kawiarni teatru, w którym występowałyśmy – NatLab – Plaza Futura, toczył się dalej w serdycznej atmosferze, jakbyśmy powiedzieli „wieczornych rozmów Polaków”, tym razem jednak nie tylko Polaków. Atmosfera i panujący nastrój

serecznej rozmowy, wspomnień i planów na przyszłość jednoznacznie potwierdzały po raz kolejny, że sztuka łączy ludzi i burzy geograficzne granice. Długi dzień i wieczór powoli dobiegały końca, cichły rozmowy i dźwięki migawek aparatów a my pełni wrażeń pakowaliśmy rekwizyty, kwiaty i siebie by powrócić do hotelu.

Następnego dnia czekała nas już droga powrotna do Pragi, przed którą jednak jeszcze nieomieszkałyśmy nie zwiedzić kilku interesujących miejsc Eidhovenu – n.p. znane muzeum sztuki Van Abbemuseum (tę opcję wybrała część damska zespołu) natomiast panowie wpadli jeszcze na pół dnia do Utrechtu. ■



Teatralna rodzina – aktorzy i publiczność

Zdjęcie: Marcin Gramza

## Po 25 latach „Scena Polska” wraca do Eindhoven!

To była wielka niespodzianka. Mięło 25 lat i po raz kolejny, okazało się, że intuicja mnie nie zawiodła. Gdy w 1992 roku zaplanowałam pierwszy spektakl w Teatrze Het Klein w Eindhoven pan konsul przestrzegał: „Proszę się zastanowić, tam nie ma Polaków, nie ma Polonii. Lepiej nie ryzykować, nikt nie przyjdzie. Niech pani odwoła...” Nie odwołałam, wierzyłam, że się uda. Sala wypełniła się po brzegi, tak jak sala teatralna NatLab 17 czerwca tego roku.

Publiczność wspaniała. Obok młodych widzów, „weterani” sprzed 25 lat! Byli Polacy z Eindhoven, z Amsterdamu, Delft, Rotterdamu...i aktorzy z Czech. „Teatr Bez Granic” – naszego hasła nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. To się proszę Państwa dzieje...w Holandii jest klimat teatralny, a w Eindhoven na pewno.

Teraz mogę się przyznać, że trochę obawiałam się jak będzie z frekwencją, czy widzowie przyjdą na przedstawienie, a nie na spotkanie z „gwiazdami”. Bowiem tym razem, naszymi gośćmi byli aktorzy z amatorskiego teatru przy Klubie Polskim w Pradze. Owszem, przyciągnąć do teatru mogła już sama sztuka Mrożka, ale czy to wystarczy? Okazuje się, że tak. Może też sam teatr jako miejsce, atmosfera o której pisała przed 20 laty na łamach naszego kwartalnika Maja Chabinowska: ” Gdy na widowni gasną światła i pojawia się na scenie on, aktor...”

Tak proszę Państwa, tak się dzieje gdy publiczność jest, używając niezbyt ładnego, ale dosłownego określenia „wyrobiona”. Od zawsze słyszę zachwyty ze strony aktorów, że czują kontakt z widzami. Aktor na scenie czuje reakcje widza, nawet gdy ten milczy, a coś dopiero gdy widz reaguje w odowied-

nich momentach, gdy daje sygnał, że rozumie przekaz ze sceny.

Często aktorzy przyznawali, że występując dla Polonii gra się inaczej. Że niby odległość od kraju, jakies „opóźnienia”...zawsze mnie to nastawienie irytowało. Ale nie protestowałam. Wiedziałam, że po przedstawieniu w Holandii zmienia opinię, że posypią się pod Państwa adresem komplementy. I znów się nie myliłam. Wszyscy artyści, którzy w okresie 25-lat dla nas występowali przyznawali, że polska publiczność w Holandii jest niezwykle wrażliwa i przygotowania do odbioru sztuki. Że gra się w Holandii znakomicie, a spotkania z publicznością po przedstawieniach długo zostają w pamięci. Prawdziwa, teatralna rodzina! Do kolejnego spotkania w Eindhoven, w Utrechtu, w Hadze i...?

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

# Polska Wiosna Filmowa



## MAŁGORZATA DOSZCZAK

Polska Wiosna Filmowa to czas wielkiej kinowej uczty. Niestety w tym roku napięty plan nie pozwolił mi obejrzeć nawet filmów, na które czekałam z niecierpliwością, np. „Ostatniej rodziny”. Rzutem na taśmę udało mi się zobaczyć – również wyciekany – ostatni pokaz festiwalu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Wyciekany i ze względu na moje zainteresowanie historią i polityką pierwszej połowy XX wieku i osobą reżysera, którego jestem wielką fanką. Wszystkie jego dotychczasowe filmy zrobiły na mnie duże wrażenie i po „Wołyniu” spodziewałam się tego samego. A mimo to pozytywnie mnie zaskoczył. Przede wszystkim wyważonym spojrzeniem na ten trudny do zrozumienia wycinek historii, ale także umiejętnością pokazania szerokiej perspektywy mimo skupienia się na losach pojedynczej rodziny.

Film rozpoczyna długa historia kresowego wesela, odmalowanego z całym jego kolorystem, lecz oprócz śpiewu i wesołości kryjącego w sobie również symbole i prośroctwo nadchodzących wydarzeń. To właśnie jedyne szczęśliwe chwile tego filmu, chociaż do przedstawionej polsko-ukraińsko-żydowskiej społeczności już zakrada się nieufność, pamięć krzywd i cień wojny. Wkrótce potem wołyński świat zaczyna kręcić się jak w kalejdoskopie. Agresja sowiecka, później niemiecka, działania UON, krańcowe zmiany położenia Polaków, Ukraińców i Żydów, a w tym wszystkim bohaterowie, których los nie oszczędza, i którzy całą swą siłę muszą wykrzesać na przeżycie, gdy ich świat wywraca się do góry nogami. Kulminacją tego kołowrotu historii jest rzeź dokonana na miejscowych Polakach rękami ukraińskich sąsiadów. Rzeź okrutna, pokazana przez Smarzowskiego – jak zwykle w jego filmach – mocno realistycznie. Przyznaję, że niektóre sceny zmusiły mnie do zamknięcia oczu, chociaż nie



Arkadiusz Jakubik w Tilburgu – po pokazie filmu „Wołyń”

fot. Archiwum SPP

można powiedzieć, że reżyser epatuje przymocą bez określonego celu. „Wołyń” to bolesne przywołanie historii, która jest zadną w sercach kolejnych już pokoleń Polaków o kresowym pochodzeniu. Historii, o której przez dziesiątki lat próbowano zapomnieć, a która dziś przywoływana jest często w celach politycznych. Na szczęście nie przez Smarzowskiego. „Wołyń” to nie tylko film historyczny, to również uniwersalne studium zła. Smarzowski pochyla się nad tym tematem już kolejny raz. Lecz w prawie wszystkich jego wcześniejszych filmach (z wyjątkiem „Róży”, która także porusza mało znane wątki z tego samego okresu historii) koncentruje się na przemocy jednostkowej lub w obrębie niewielkiej grupy. Pokazuje, że zło jest częścią natury człowieka i w sprzyjających okolicznościach łatwo z człowieka wychodzi. „Wołyń” pokazuje, jak łatwo tę ludzką agresję wydobyć z tu-

mu, z narodu. Jak niewiele trzeba, jak łatwo ludziom zdeterminowanym i zafiksowanym na określonych ideach przekonać społeczeństwo do swoich prostych haseł i wywołać nienawiść. „Wołyń” jest więc ważnym ostrzeżeniem na przyszłość. Bo dziś znowu, podobnie jak w latach trzydziestych XX wieku, coraz szerszą popularność zyskują idee nacjonalizmu, które do takich wielkich tragedii doprowadziły. Smarzowski pokazuje całą groźbę, która za nimi stoi. Na Wołyniu zwyciężyła przemoc, która zagłuszyła dobro, sympatię dla sąsiadów i wszelki rozsądek prowadząc do totalnej destrukcji. Bo doszło nie tylko do wielkiej rzezi Polaków z rąk Ukraińców, ale także do odwetu (na mniejszą skalę), a nawet – co dla mnie chyba najstraszniejsze – do mordów w obrębie rodziny.

Gościem festiwalu był jeden z odtwórców głównych ról, Arkadiusz Jakubik,



Kadr z filmu „Wołyń”

który po projekcji interesująco opowiadał o kulisach pracy nad filmem. Mówił także o wpływie filmu na stosunki polsko-ukraińskie. Aktorzy ukraińscy, którzy wzięli udział w filmie, mają w swoim kraju kłopoty do dziś – są bojkotowani. Nietrudno zrozumieć, dlaczego ta karta historii jest dla Ukraińców tak trudna. Zmierzenie się z winą swojego narodu wymaga wiele wysiłku, a przecież Ukraińcy dostrzegają bardziej swoje racje historyczne niż nasze. Na dodatek niekoniecznie wiedzą wiele na temat rzezi wołyńskiej, bo temat ten był długo tabu. I tak może pozostać, bo film nie został wprowadzony do dystrybucji na Ukrainie, a więc nie dotarł tam do szerszej publiczności. Czy pojednanie polsko-ukraińskie jest bliższe czy dalsze po „Wołyniu”? Chciałabym, żeby było bliżej. Ale obawiam się, że przy wzroście poparcia dla nacjonalistycznych ideologii po obu stronach, będzie inaczej.

Dyskusja po pokazie prawie w całości skoncentrowana była na sprawach historycznych i odpowiedzialności Ukraińców. To pokazuje, że rany są wciąż bolesne i pewnie jeszcze długo się nie zasklepią. Ale rzezie takie, jak na Wołyniu, i mniejsze pogromy, nie są wyjątkowym doświadczeniem narodu polskiego. Takie wydarzenia powtarzały się wielokrotnie w historii. Najbliższym przykładem z nieodległego czasu jest Rwanda. Warto „Wołyń” obejrzyć ze zrozumieniem i przemyśleć jego przesłanie, żeby zapobiec wzniesieniu kolejnych fal nienawiści. W tym kontekście szczególnie interesujące wydały mi się wyznania Arkadiusza Jakubika dotyczące kosztów emocjonalnych ponoszonych przez całą ekipę w związku z kręceniem scen przemocy. Późniejsza rozmowa z panią Agnieszką Matysiak, żoną aktora, jeszcze silniej uświadomiła mi, jak wielkim stresem obarczona była praca nad „Wołyniem”. A przecież było to tylko odtwarzanie historii, jej imitacja. Jak niesamowicie koszarne musiały być przeżycia ludzi, którzy w tych wydarzeniach brali udział...

„Wołyń” to bardzo ważny film. Ofiary rzezi bardzo długo musiały czekać na poświęcenie im uwagi. Ale Smarzowskiemu udało się przekazać prawdę o tych wydarzeniach w sposób prawie doskonały, zarówno w aspekcie historycznym, jak i artystycznym. Wszystko w tym filmie współgra wspólnie: zdjęcia, muzyka i gra aktorska. Nie tylko znani aktorzy (Arkadiusz Jakubik, Jacek Braciak, Izabela Kuna), ale i debiutująca na dużym ekranie Michalina Łabacz oraz trójka dzieci odtwarzająca główne role, świetnie poradziła sobie z tak trudnym zadaniem. W efekcie powstał film, którego nie można zapomnieć. Jeden z tych, których może nie chcemy oglądać co tydzień, ale pozostawi w nas wspomnienia na całe życie.

ALLOCHTONKA.BLOGSPOT.COM

## Współpraca ze „Sceną Polską” – okiem wolontariusza

**MARCIN GRAMZA**

Niedziela 27 listopada 2016. Utrecht. Przed występem Mariana Opani pani Zofia jak zwykle wita gości ze sceny i z dumą obwieszcza, że w roku 2017 Scena Polska w Holandii będzie obchodzić jubileusz 25- lecia istnienia. I prosi chętnych o pomoc w organizacji przedsięwzięcia.

Tak dla mnie zaczęła się współpraca ze „Sceną Polską”. Pomyślałem, że spróbuję swoich sił jako fotoreporter fundacji.

Moja propozycja została dobrze przyjęta przez Zosię (bo szybko pani Zofia stała się dla mnie Zosią) i jej córkę Natalię. W ciągu jednego spotkania nakreśliśmy wspólnie plan na rok 2017.

Jak się szybko okazało, praca ze „Sceną” to nie tylko fotografia i cyfrowa obróbka zdjęć. To także szereg innych, ciekawych zajęć. Wynika to z faktu, że „Scena Polska” organizuje dużo imprez, przy których często potrzebne są „dodatkowe ręce”. Zdarzyło się więc, że przewoziłem razem z Zosią reżyserów filmowych na spotkanie z młodzieżą, pomagałem przy ustawianiu świateł przed przedstawieniem teatralnym, ustawiałem rekwizyty na scenie.

To najprawdopodobniej najbardziej charakteryzuje fundację – olbrzymi entuzjazm oraz kreatywność w wykorzystaniu ograniczonych środków i sił. Czasami nie chce

mi się wierzyć, że organizacja o tak dużym rozmachu jest prowadzona przez garstkę osób.

Dla fotografa-reportera „Scena Polska” jest miejscem wymarzoną do doskonalenia warsztatu. Daje możliwość bliskiego kontaktu z aktorami i zaproszonymi gośćmi. W przypadku fotografii teatralnej jest to nieocenione.

Wspomniany już entuzjazm Zosi i Natalii jest zaraźliwy. Dzięki niemu nowe pomysły oraz szkice przyszłych projektów same przychodzą do głowy. Dlatego jestem przekonany, że każdy kto przeżywa „kryzys twórczy” lub nie ma pomysłu na własne życie powinien nawiązać kontakt ze „Sceną” i chociaż przez chwilę popracować jako wolontariusz. Szansa, że otworzy się na nowe pomysły jest bardzo duża.

Inną rzeczą, która bardzo mi się podoba jest autonomia, którą dostałem w ramach projektu. Oczywiście cel podstawowy jest określony – moim zadaniem jest dostarczenie zdjęć dobrej jakości z imprez organizowanych przez fundację. Ale oprócz tego mam wolną rękę w realizacji dodatkowych mini-projektów związanych z pracą „Sceny”.

Rok jubileuszowy jeszcze trwa, jego zwieńczeniem będzie uroczysta gala w grudniu. Też wybieram się tam z aparatem. I mam nadzieję, że na tym wydarzeniu nasza współpraca się nie zakończy. ■



### O AUTORZE:

Od 10 lat jest fotografem-amatorem. Ciągłe poszukuje nowych wyzwań fotograficznych, tak, by doskonalić swoje umiejętności.

Od 16 lat mieszka w Holandii. Na co dzień zajmuje się projektowaniem systemów informatycznych. Kontakt z nim można nawiązać pisząc na adres: marcin.gramza@gmail.com

# 42. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni – 18-23 września 2017 roku



Festiwal Polskich Filmów Fabularnych to jedna z najstarszych imprez filmowych w Europie, promująca na tak wielką skalę rodzimą kinematografię. Istnieje od 1974 roku, do roku 1986 FPFF organizowany był w Gdańsku, następnie jego siedzibą stała się Gdynia, a centrum festiwalowym – Teatr Muzyczny im. Dąbrowskiej. Obecnie Festiwal odbywa się nie tylko w Teatrze Muzycznym, ale także w Multikinie w Centrum Gdynia Waterfront, w kinie Helios oraz w otwartym w 2015 roku Gdynińskim Centrum Filmowym.

Co roku widzowie FPFF – bardzo często jako pierwsi w Polsce – mogą zapoznać się z najnowszymi polskimi produkcjami. O statuetkę Złotych i Srebrnych Lwów a także szereg nagród indywidualnych rywalizują najciekawsze rodzime filmy, premiery, debiuty i laureaci na międzynarodowych festiwalach filmowych.



Gdynińskie „Lwy” – nagrody dla najlepszych filmów



Kadr z filmu „Pokot”

Obecnie na program Festiwalu składają się: trzy sekcje konkursowe (Konkurs Główny, Konkurs Inne Spojrzenie, Konkurs Filmów Krótkometrażowych), liczne sekcje pozakonkursowe, a także wydarzenia towarzyszące. Do stałych sekcji należą m.in. „Czysta klasyka”, czyli przegląd polskich filmów zrekonstruowanych cyfrowo, „Skarby kina przedwojennego”, „Polonica”, czyli pokazy zagranicznych produkcji zrealizowanych z udziałem polskich twórców, niezwykle popularna, bogata w programy edukacyjne „Gdynia dzieciom” czy sekcje tematyczne organizowane z udziałem partnerów Festiwalu. Co roku na Festiwalu wręczana jest nagroda Platynowych Lwów za dorobek życia i osiągnięcia artystyczne.

## Filmy Konkursowe

Siedemnaście filmów zakwalifikowało się do Konkursu Głównego 42. FPFF. Będą one rywalizować o Złote Lwy oraz o pozostałe nagrody regulaminowe i pozaregulaminowe. Więcej niż w poprzednich latach, bo aż osiem filmów, znalazło się w Konkursie Inne Spojrzenie.

W Konkursie Głównym jest osiem pełnometrażowych debiutów reżyserskich i dwa drugie filmy twórców. W Innym Spojrzeniu – trzy debiuty i dwa drugie filmy. Dziesięć filmów z Konkursu Głównego i sześć z Innego Spojrzenia będzie miało polską premierę na Festiwalu w Gdyni.

© POMORSKA FUNDACJA  
FILMOWA 2017

## KONKURS GŁÓWNY 42. FPFF:

- „Amok”, reżyseria: Katarzyna Adamik
- „Atak paniki”, reżyseria: Paweł Maślona (debiut, premiera)
- „Catalina”, reżyseria: Denijal Hasanović (debiut, premiera)
- „Cicha noc”, reżyseria: Piotr Domalewski (debiut, premiera)
- „Człowiek z magicznym pudełkiem”, reżyseria: Bodo Kox (drugi film, premiera)
- „Czuwaj”, reżyseria: Robert Gliński (premiera)
- „Najlepszy”, reżyseria: Łukasz Palkowski (premiera)
- „Pokot”, reżyseria: Agnieszka Holland
- „Pomiędzy słowami”, reżyseria: Urszula Antoniak (premiera)
- „Ptaki śpiewają w Kigali”, reżyseria: Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze
- „Reakcja łańcuchowa”, reżyseria: Jakub Pączek (debiut, premiera)
- „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej”, reżyseria: Maria Sadowska (drugi film)
- „Twój Vincent”, reżyseria: Dorota Kobiela (debiut)
- „Volta”, reżyseria: Juliusz Machulski
- „Wieża. Jasny Dzień”, reżyseria: Jagoda Szalc (debiut, premiera)
- „Wyklęty”, reżyseria: Konrad Łęcki (debiut)
- „Zgoda”, reżyseria: Maciej Sobieszkański (debiut, premiera)





# Złot Orle Gniazdo 2017

## NATALIA SCHROTEN

W dniach 20-29.07.2017 odbył się XI Światowy Złot Młodzieży Polonijnej „ORLE GNIAZDO 2017”. Przyjechała młodzież z 16 Państw Europy, Azji i Ameryki Północnej.

Historia zlotów „Orle Gniazdo” sięga lat 90-tych XX wieku. Pierwszy zlot odbył się w 1997r. Od tamtej pory zlot „Orle Gniazdo” odbywa się cyklicznie, co dwa lata. Jego organizatorem od początku jest Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Poznania. W dotychczasowych zlotach udział wzięło łącznie ponad 2000 młodych rodaków z ponad 30 krajów świata.

Celem zlotu jest poznawanie kraju pochodzenia przodków, kontakt z polską kulturą i przyrodą, pogłębienie wiedzy historycznej o Polsce, propagowanie postaw patriotycznych, przełamywanie stereotypów, aktywny wypoczynek ale co najważniejsze: integracja i rozwój kontaktów młodzieży z różnych krajów. Tutaj się tworzą przyjaźnie na całe życie!

W ciągu kilku złotych dni spędzamy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Razem jemy, tańczymy, śpiewamy, rozwijamy talenty podczas warsztatów, zwiedzamy ciekawe miejsca, uczymy się. To ogromna szansa dla nas, Młodzieży Polonijnej, aby posłuchać czym jest polskość w różnych zakątkach świata. Jak jest kultywowana i jak trudna czasami do utrzymania. Polonia na Ukrainie boryka się z zupełnie innymi problemami niż ta ame-



Danuta Krężlewska (organizator), Eva Tumidajewicz (Norwegia), Dariusz Łukaszewski (dyrektor oddziału), Szilvia Trzosek-Szabo (Węgry), Natalia Schrotten (Holandia)

rykańska, czy niemiecka, czego nie zawsze jesteśmy świadomi.

Justyna Guziak, wierna pilotka zlotów Orle Gniazdo: „Młodzi ludzie przyjeżdżają do Wielkopolski z przeróżnych zakątków świata, od Stanów Zjednoczonych przez Japonię, Rosję, Ukrainę, Białoruś, Węgry, Łotwę, Czechy, Norwegię, Holandię, Niemcy... Czasami jest to ich pierwsza podróż, pierwsza szansa, żeby zobaczyć na własne oczy to, o czym słyszeli od rodziców, czy dziadków. Czasami zakochują się w tym na nowo odkrytym kraju i zostają wbrew logice (i radom), uczą się języka, podejmują studia. Czasami zakochują się w sobie i złotowe zauroczenia przeobrażają się w małżeństwa...”

Ktokolwiek w Zlocie brał udział, chce tam wrócić. Ma poczucie, że odnalazł rodzinę. Atmosfera sprzyja dzieleniu się, a przyjaźnie, które mimochodem się nawiązują, trwają przez lata. Niektórzy Złotowicze wpadają na dzień lub dwa aby chociaż przez chwilę spotkać się, przebywają wiele kilometrów na te kilka chwil aby po prostu być razem. Justyna Guziak kiedyś pięknie napisała: „Na kilka dni jesteśmy w rodzinie, takiej najcenniejszej – bo z wyboru.”

Kolejny Złot odbędzie się latem 2019 roku. Wpisujcie już w kalendarze, nie może Was tam zabraknąć!

**NATALIA SCHROTEN**  
– WIERNA UCZESTNICZKA ZŁOTÓW  
„ORLE GNIAZDO”



# „Czas się dla Profesora zatrzymał”



**KATARZYNA POKUTYCKA**

Aż pobiegłam do piwnicy wyjąć z kartonu indeks. Rok 1994, „czwórka” u Miodka to chyba nieźle? Pamiętam, że stres przed egzaminem był ogromny – jak siła autorytetu egzaminującego – ale zupełnie niepotrzebny. Ocenę wpisał człowiek otwarty i, mimo już wówczas medialnej sławy, zupełnie bez zadęcia. Takim go zapamiętałam i takim pozostał. Mam wrażenie, że czas się dla Profesora zatrzymał, a ile lat minęło, uświadomiło mi dopiero niedawne spotkanie z klasą z mojego wrocławskiego liceum... 25 lat po maturze...

W tym czasie język polski bardzo się zmienił, na pewno zwulgaryzował, norma jest dziś niżej niż w tamtym czasie, a Profesor – pozostając liberalnym – ciągle walczy o to, by go nie słycać, nie zaśmiecać niepotrzebnie zapożyczeniami, nie uznawać za poprawne tego, co się słyszy z ust narzucających dziś styl youtuberów czy celebrytów.

3 czerwca 2017 r. profesor Jan Miodek był gościem SPK w Hadze. Jego wizyta przyciągnęła tłumy uczniów, rodziców



Profesor z uczniami Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Hadze

i nauczycieli, wszak to nie tylko najbardziej znany specjalista od języka polskiego, ale też człowiek przesympatyczny, uroczy i żywo reagujący na szybko postępującą zmiany w polszczyźnie.

Spotkanie w auli prowadzili uczniowie liceum Zuzia i Kuba, a pan Profesor odpowiedział na pytania tłumnie zgromadzonej publiczności: o zapożyczeniach z niderlandzkiego (trap, wachta, majtek czy wrak to niektóre z nich), o akcentowaniu wyrazów typu „matematyka” czy „muzyka”, o zasadach używania zaimka „mnie” i „mi”, o swoich pierwszych językoznawczych irytacjach („Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się” - dla wtajemniczonych: piękny przykład sowietyzacji języka) i o tym, czy sam popełnia czasem błędy. Popełnia.

Po spotkaniu podpisywał swoje książki, każdą opatrując indywidualną dedykacją. Był czas na wspólne zdjęcia i wspomnienia.

Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za inspirujące spotkanie, a Pani Teresie Miodek, żonie Profesora, za spotkania tego umożliwienie.

Dla mnie osobiście czas zatoczył jakby koło, przypominałam sobie studenckie czasy, a osoba Profesora uświadomiła mi, jakie to szczęście móc zajmować się zwłaszcza za granicą tym, co się tak lubi i co nas wszystkich do szkoły w Hadze przyciąga- językiem polskim, literaturą i naszą polską tożsamością. Ciągłe w ruchu, ciągłe w rozwoju. ■

*Autorka jest nauczycielką języka polskiego w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Hadze*



Profesor Jan Miodek



Wręczenie nagród za konkurs „Mistrz Ortografii 2017”

fot. Marcin Gramza (3x)

# Polskie ślady w Amsterdamie



## BOŻENA KOPCZYŃSKA

### Narodziny idei

Fundacja Polskie Centrum Edukacji i Kultury *Lokomotywa* w Amsterdamie powstała 6 lat temu z inicjatywy kilkorga rodziców. Chcieli oni stworzyć miejsce, gdzie dzieci, w różny sposób związane z Polską, będą mówić po polsku i spotykać rówieśników pochodzących z rodzin wielojęzycznych.

Celem Fundacji jest jednak nie tylko nauczanie języka polskiego, lecz także przybliżenie polskiej kultury, tradycji, historii oraz kontaktów i relacji polsko – holenderskich. Raz do roku staramy się wyjść z dziećmi na wycieczkę do jednego z muzeów w Amsterdamie i poszukać polskich śladów. Tak właśnie narodziła się idea napisania ilustrowanej książki: *Polskie ślady w stolicy Królestwa Niderlandów*.

### Dlaczego Amsterdam?

Amsterdam jest miastem wielokulturowym. Mieszka w nim 180 różnych narodowości. Jego dzieje związane są także z Polską i Polakami. Brali oni aktywny udział w rozwoju miasta.

### Polska i Holandia

Współcześnie Polskę w Holandii postrzega się głównie przez pryzmat najnowszej historii. Pytania o czasy wcześniejsze zwykle nie przynoszą żadnych odpowiedzi. Niewielka jest wiedza na temat wielowiekowych kontaktów między Polską a Holandią. A przecież Polska istnieje na mapie Europy od ponad 1000 lat i jej związki z Holandią liczą sobie 700 lat.

Obydwa kraje mają dostęp do morza i to właśnie morze, a w szczególności rybołówstwo, legło u podstaw pierwszych kontaktów. Dwa miasta portowe znalazły bardzo szybko drogę do siebie. Był to Amsterdam i Gdańsk.

Od XV wieku Holendrzy dwa razy do roku przyplądali do Gdańska flotą liczącą 300 statków.

Założono specjalną Komisję do spraw handlu na Bałtyku. Reprezentowała ona interesy armatorów i kupców prowadzących handel i interesy na tym morzu. Handel ów odgrywał bardzo ważną rolę. W XVI wieku stanowił 50% dochodów Amsterdamu. Głównym towarem było zboże, które przechowywano w spichlerzach o swojsko brzmiących nazwach: *De Pool* – ‘Polak’ czy *Dantzig* – ‘Gdańsk’.

Gdy w XVII wieku Holender wysiadł ze statku w Gdańsku, nie wierzył własnym oczom. W porcie pływało mnóstwo statków pod pomarańczowo-biało-niebieską banderą, kamienice były zbudowane w niderlandzkim stylu i z niderlandzkiej cegły. Po ulicach chodzili Holendrzy, a z kościoła Św. Katarzyny rozbrzmiewał dźwięk karylionu zbudowanego w Holandii.

W tym samym czasie do budowy fundamentów Amsterdamu używano drewnianych pali przywożonych statkami z Polski. Było ich tak dużo, że dla tej floty zbudowano specjalne nabrzeże i nazwano je *Danzigerkade*.

Ale Polska nie była jedynie dostawcą surowców, takich jak zboże, drewniane pale, bursztyn czy smoła. W okresie Złotego Wieku była potęgą na europejskiej arenie politycznej a Polacy podróżowali po Europie.

Rembrandt namalował dwa obrazy, do których najprawdopodobniej pozowali dwaj polscy szlachcice: Marcjjan Ogiński i Andrzej Rej.

Polskie ślady można napotkać w samym sercu Amsterdamu – w hotelu Krasnapolski, założonym w XIX wieku przez Adolfa

Krasnapolskiego, oraz w kinie Tuschinski, wzniesionym przez Abrahama Tuszyńskiego na początku XX wieku.

Polacy mieli znaczący wkład w wyzwoleniu Holandii podczas drugiej wojny światowej. Mało znany jest jednak fakt, iż wielu polskich lotników zostało zestrzelonych nad IJsselmeer. W Amsterdamie znajduje się obecnie 19 grobów polskich żołnierzy.

Historia Polaków w Amsterdamie, ale i w całej Holandii, jest niezmiernie bogata i ciekawa. Nieustannie odkrywamy nowe fakty. Powstaje obraz rodaków, którzy od wieków z wielką wyobraźnią i odwagą spełniali swoje marzenia, potrafili odnaleźć się w różnych okolicznościach i stanowili ważny i poważany element holenderskiej społeczności.

### Cykl wycieczek

W czerwcu i lipcu odbył się cykl wycieczek dla Polonii holenderskiej *W poszukiwaniu polskich śladów w Amsterdamie*, sfinansowanych przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze. Przewodnikiem w tropieniu tych śladów była pisząca te słowa, przewodnicząca Fundacji Polskie Centrum Edukacji i Kultury *Lokomotywa*. Wycieczki cieszyły się dużym zainteresowaniem. Wzięli w nich udział Polacy z całej Holandii.

### Książka

W grudniu ukaże się dwujęzyczna książka zatytułowana *Polskie ślady w Amsterdamie*. Jej autorami są Bożena Kopczyńska i Krzysztof Dobrowolski. Wszystkie obiekty narysowała znana holenderska artystka – Els ter Horst.

AMSTERDAM, 25.07.2017



# „Obyś żył w ciekawych czasach”



## JACEK KAŁUCKI – HEMPEL

„Obyś żył w ciekawych czasach” – powiedzenie, które często jest u nas przytaczane ma rodowód podobno chiński. W założeniu jest... p r z e k l e ś t w e m! Istotny jest jednak fakt, że często funkcjonuje jako „życzenie” dla kogoś, kto wokół ma wszechobecny marazm i stagnację. Ja w swoim życiu na brak adrenaliny raczej nie narzekam a kilkakrotnie byłem adresatem owych powinszowań w wydzwisku bynajmniej nie pejoratywnym. Z pewnością zamieszanie wywołuje przymiotnik „ciekawyy”, który w języku polskim odczytywany jest jako „interesujący” czy „atrakcyjny”. Jak wielu z nas, lubię poznawać ciekawych ludzi, czytać ciekawe książki, bywać w ciekawych miejscach, a jako aktor dostawać ciekawe role w ciekawych sztukach i filmach, reżyserowanych przez ciekawych twórców, ale żeby żyć w „ciekawych czasach” zgodnie z założeniem autora?! Niestety, chińskie życzenie sprawdziło się, ale... o tym później.

Lata wojny i stalinizmu na szczęście mnie ominęły. Okres gomulkowski jawi mi się, jako beztrudne lata dziecięce. Ale już czasy gierkowskie pamiętam doskonale! Z jednej strony wentyl wolności – pojawiła się coca-cola, dostęp do filmów i muzyki zachodniej oraz możliwość wyjechania za granicę do NRD na dowód osobisty, ale z drugiej ciągle zakazy, nakazy i miecz Damoklesa wiszący nad głową za nieuznawanie „jedynie słusznej linii partii” a także miłości do Związku Radzieckiego. Nigdy nie zapomnę jak w 1975 roku, w Kaliskim Domu Kultury podczas jam session, zapowiadałem jakąś formację jazzu tradycyjnego. Nie wymienilem wspaniałego, niewidomego jazzmana Edzia Balona, który po pewnym czasie był wprowadzony na scenę. Kiedy podszedł do mikrofonu powiedział: „A w saksofon i was wszystkich, dmucha wasz Edward”. Widownia zaczęła skandować: „Po-mo-żemy, po-mo-żemy...” (była to znana i cytowana odpowiedź robotników, zapytanych przez I Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka: „Towarzysze, pomożecie?”). Wtedy ja nie-

roztropnie wypaliłem: „Nie mylcie Edzia z Gierkiem”. Za tą niewinną odzywkę dostałem wezwanie na Komendę Milicji Obywatelskiej i byłem przesłuchiwany przez dwie godziny! Pytano mnie o wszystko: o dzieciństwo, rodzinny dom, liceum, studia które właśnie kończyłem, a na końcu zaproponowano mi... angaż w kaliskim teatrze – chyba na etacie konfidenta?!

Później rok 1980 – „Solidarność” i stan wojenny w grudniu 81 roku. Oj działo się działo! Po pierwszych dniach autentycznego strachu (wojnę jak wcześniej wspomniałem znalazłem z książek, filmów i opowiadań rodziców), nastąpiły czasy wspaniałe. Takiej konsolidacji ludzi, nigdy wcześniej nie widziałem. Ponieważ teatry były pozamykane (nie przyjąłem propozycji kaliskiej Służby Bezpieczeństwa i podpisałem angaż do warszawskiego Teatru Nowego) stworzyłem wraz z przyjaciółmi nielegalny „teatr domowy”. Pisałem scenariusze, nagrywałem kasety audio z tekstami drugiego obiegu, miałem koncerty w salach parafialnych i kościołach – jedyne ówczesnego bastionu prawdy.

I tutaj mogę powiedzieć, że były to naprawdę emocjonujące i ciekawe czasy. W naturalny sposób zostały oddzielone plewy od ziarna (mówię o bojkocie mediów) i znalazłem szereg odpowiedzi na pytania, na które w innym czasie nigdy bym nie uzyskał. Można paradoksalnie powiedzieć, że dzięki stanowi wojennemu poszerzyłem swoje horyzonty, czytając niedostępne książki i poznając szereg ludzi, których w normalnej rzeczywistości bym nie poznał. A sytuacja była iście nienormalna: godzina milicyjna, kartki na żywność, wyłączone telefony, czołgi i patrole na ulicach... Owe czasy wymagały dokonania wyboru i opowiedzenia się po jednej ze stron. Po raz pierwszy sięgnąłem wtedy za pióro i napisałem adaptację „Popiołu i diamentu” Jerzego Andrzejewskiego. Sztuka ciągle czeka na realizację. Może kiedyś... gdyż przyjmując odpowiednie kryteria, niestety wciąż jest aktualna.

Polska po 1989 roku to dopiero świeże i ekscytujące czasy! Wolność była odmieniana przez wszystkie przypadki. NATO, Unia Europejska, demokracja... to pojęcia które były marzeniem wielu pokoleń. Jak bardzo żałowałem wtedy że mój ojciec – żołnierz Orląt Lwowskich i mama – sanitariuszka Powstania Warszawskiego, nie dożyła tego czasu. Oczywiście że były kontrowersje i głosy sceptyczne, ale jednak wygrał rozum – a to w dziejach naszej historii należy do rzadkości. I właśnie na kanwie tych

przemian powstała moja pierwsza sztuka, którą prezentowałem w Hadze z moim przyjacielem Sylwkiem Maciejewskim pt: „Jakoś to będzie”. Często bijąc się w piersi mówiłem, że ja tego nie napisałem, ja to... zapisałem. W tych iście ciekawych czasach naokoło słyzałem dyskusje i spory polsko-polskie, ale mimo wszystko coś z nich wynikało. Z trudem i czasami z kwaśną miną, ludzie pomału weryfikowali swoje postawy; zarówno ci co byli na tak jak i na nie. Później na fali różnych przemian i restrukturyzacji pojawiały się kolejne spory, niedomówienia, ale wszystko szło do przodu, w dobrym kierunku. Jeżdżąc trochę po świecie zauważyłem, że Polak zaczął brzmieć dumnie a o jakimkolwiek kompleksie z mojej strony nie było mowy. Czułem się jak Europejczyk bo... właściwie jak miałbym się czuć skoro byłem u siebie? W tym czasie – a był on również ciekawy, powstała moja druga sztuka z którą także byłem w Holandii. Grałem ją w Utrechcie z Markiem Siudymem a nosiła tytuł „Będzie tylko lepiej”. Przyznaje, że dając taki tytuł byłem trochę naiwny. To „będzie” było bardziej życzeniowe niż przemyślaną konstatacją kierunku w jakim podąża mój kraj. Zastrzegłem się wszem i wobec, że trzecia część dywagacji pana „A” z panem „B” (głównymi bohaterami moich sztuk) już nie powstanie. Wykręcałem się jak mogłem twierdząc, iż trylogię już ktoś napisał. Przyparty do muru w końcu powiedziałem, że jeśli powstanie to tytuł jej będzie brzmiał: „A nie mówiłem?” Tylko po części sprawdziły się moje przewidywania – sztuka istotnie powstała, ale tytuł jest zgoła inny.

Obecnych czasów z pewnością nie nazwałbym ciekawymi. A jeśli już, to raczej jako przekleństwo – czyli zgodnie z wolą autora powiedzenia: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Rozłam społeczny w Polsce był zawsze, ale nie stwarzał jakiegogoś poważnego zagrożenia. Komunizm pojawił się pod koniec II wojny światowej po konferencjach w Jałcie i Poczdamie. Wtedy polaryzacja była oczywista wynikająca z ideologii, przekonań i zaszłości historycznych. Natomiast podział, który został zapoczątkowany w Stoczni Gdańskiej, w 2015 roku słowami: „My stoimy tu gdzie wtedy, a oni tam gdzie stało ZOMO”, rujnuje Polskę i woła o pomoc do nieba! Zatacza niestety coraz większe kręgi i stwarza autentyczne zagrożenie przede wszystkim, dla przyszłości mojego kraju.

W takiej sytuacji nie mogłem milczeć. Nie namawiany przez nikogo, powołałem znów do życia moich bohaterów z którymi... w jakiś sposób się zaprzyjaźniłem.

„A” – to prosty, szczerzy facet wywodzący się ze środowiska wiejskiego. Na fali przemian i „dobrej zmiany”, został kierownikiem Wydziału Geodezji w mieście. Natomiast inteligent „B” na tej samej fali, stracił prace w firmie z kapitałem niemieckim, która była zmuszona ogłosić upadłość. Jednak los tak chciał, że znów się spotykają i na dodatek są od siebie zależni. Wbrew pozorom nie jest to sztuka polityczna.

Bardziej tu chodzi o porozumienie dwóch ludzi, którzy znają się prawie 20 lat, których dzieli niemal wszystko, a łączy jedno – są Polakami. Tytuł „Za lepsze czasy” jest dyplomatyczny. Niech zobaczą sztukę i ci, którzy uważają że lepsze czasy nastąpiły, jak ci którzy traktują to jako toast za nadchodzące lata. Może wyciągną wnioski? Może spłynie refleksja? A ponieważ jest to komedia, łatwiej mówić o trudnych sprawach

z... uśmiechem. Premiera jest przewidziana we wrześniu oczywiście w poznańskiej Scenie na Pietrze.

Mam nadzieję, że i z tą sztuką pojawiemy się z Markiem Siudymem w Holandii i znów we wspaniałej atmosferze pogadamy o starych Polakach i o wiecznie młodych Polkach. Chcę wierzyć, że prawdziwe c i e k a w e c z a s y i wspaniałe chwile są przede mną, przed nami!!! ■

# Ustatkowanie

Żona od lat prawila mi tyrady i kazania:  
Ustatkuj się, bo robisz się wręcz nie do wytrzymania.  
Zastanów się ile masz lat, nie szalej, nie chojrakuj, lecz na wstrzymanie sobie daj i weź ty się ustatkuj.

Jak ty wyglądasz, przejrzyj się nicponiu i urwisie,  
postukaj się w swój siwy łeb i ustatkuj żesz ty się.  
Palcami wytykają cię ludzie po całym mieście.  
Ty wzgląd na swoje zdrowie miej, ustatkuj się nareszcie.

Dzieci cię proszą, ciocia, stryj, nawet kuzynka mamy,  
byś ty jak inni ludzie był, byś był ustatkowany.  
Gotowam na pielgrzymkę iść do Gdyni lub Miechowa  
żebyś ty opamiętał się i w końcu ustatkował.

Miej ty sumienie, zlituj się i pomyśl o rodzinie  
i zaraz, tu, ustatkuj się natychmiast, w tej godzinie.  
Tracisz pieniądze, debet masz i długów całe morze.  
Ustatkuj się, błagamy cię, ustatkuj się potworze!

Spójrz, ustatkował już się Krzyś, twój stryjek z Polanicy,  
choć był obrzępał, huncwot, łotr i kawał pijanicy.  
Popatrz, nasz sąsiad co się snuł sciuchrany i nachlany  
też całkowicie zmienił się i jest ustatkowany.

Nawet się ustatkował Zdzich, szemrana eminenca,  
rzucił palenie, przestał pić i włóczyć po agencjach.  
Chcesz skończyć jak ostatni łach pod mostem lub w areszcie?  
Miej rozum! Opamiętaj się! Ustatkuj ty się wreszcie!

I nadszedł historyczny dzień, o rannym świcie wstałem,  
umylem zęby, wziąłem tusz ... i się ustatkowałem.  
Widząc mnie przy śniadaniu syn z miejsca się zorientował i szepnął: Boże, czyżby cud?  
Tata się ustatkował?

Ja na to: synu nie mów nic i nie chwal się czasami.  
Niech ten bolesny, smutny fakt zostanie między nami.  
Lecz gdzież tam, tajemnicy tej ni chwili nie dochował i ryknął otwierając drzwi:  
Ojciec się ustatkował!!!!

Gruchnęła wieść jak z nieba grom po zaskoczonym świecie,  
a syn umieścił zaraz wpis na fejsie w Internecie.  
Żona ze sklepu właśnie szła w wielkim zafrasowaniu  
gdy ją dopadła owa wieść o mym ustatkowaniu.

Pobladła, siadła, wstała i upadła na kolana.  
Chłop mi się ustatkował, więc zostałam wysłuchana!  
Od dzisiaj wszystko zmieni się, zaczniemy żyć od nowa,  
dzięki Ci Panie! Dzięki Ci!  
Mąż mi się ustatkował!



## JERZY SKOCZYLAS

A ja, już jako inny ktoś, zupełnie mi nieznanym,  
wyszedłem dziarsko w piękny dzień – nowy, ustatkowany.  
Mijałam knajpy, puby bez zainteresowania,  
bo nie znaczyły dla mnie nic wskutek ustatkowania.

I nie kusiło wcale mnie mijanych dziewczyn mrowie.  
Mam to za sobą, jestem wszak ustatkowany człowiek.  
Szedłem dostojnie poprzez skwer,  
Bywało że kroczyłem,  
niosła mnie ozdrowieńcza myśl:  
ustatkowany byłem.

Szedłem i szedłem, mijał czas,  
szarzały już ulice,  
gdy nieprzewidywalny los rzucił mnie w okolice,  
gdzie aura jakże bliska mi i pejzaż dobrze znany,  
gdzie snuje się znajomy tłum ludzi ustatkowanych.

W knajpce wonnego płynu łyk nalał mi barman błądy...  
... no cóż, ustatkowałem się, lecz znowu bez przesady.

# Na deptaku w Ciechocinku...



## WOJCIECH ZIELIŃSKI

Ten przebój Danuty Rinn i Bogdana Czyżewskiego można usłyszeć nie tylko na słynnym deptaku w Ciechocinku, ale także w parku, przy straganach z pamiątkami, na popołudniowych „fajfach” i na dancinгах.

Ciechocinek znają chyba wszyscy. Przy najmniej z barwnych opowiadań. Ciechocinek to kurort, do którego zjeżdżają kuracjusze nie tylko z całej Polski, ale coraz częściej z wielu krajów Europy.

Zasadniczo życie kuracjuszy upływa na zabiegach. Jednak życie towarzyskie zaczyna się popołudniami. Wówczas parkowymi alejkami, wśród klombów z dywanami kwiatowymi krążą kuracjusze i turyści. Z pewnością wśród kuracjuszy potańcówki cieszą się dużą popularnością, moim zdaniem taniec to jeden z elementów sanatoryjnej terapii.

Uważam, że podczas wyjazdów sanatoryjnych należy korzystać z trzech „R”, czyli Rehabilitacja, Rekreacja, Rozrywka. A rozrywkę każdy postrzega po swojemu.

W Ciechocinku znajdziemy wiele miejsc, w których są obiekty zabytkowe i historyczne.

Każdy, kto przyjedzie do uzdrowiska koniecznie musi zobaczyć Tężnię. Jest to unikatowa i największa w świecie konstrukcja drewniana do odparowywania wody z solanki. W Ciechocinku zbudowano trzy takie budowle. Z licznych tablic informacyjnych możemy się dowiedzieć, iż budowa tężni I i II trwała od 1824 do 1828 roku, trzecia powstała w 1859 roku. Podstawę tężni stanowi około 7000 wbitych w ziemię dębowych pali, na których umieszczono świerkowo-sosnową konstrukcję wypełnioną tarniną, po której spływa solanka. A wokół tężni tworzy się słynny, bogaty w jod mikroklimat tworzący naturalne, lecznicze inhalatorium. Natomiast wewnątrz tężni nr 2 znajduje się naturalne inhalatorium, czyli mikroklimatyczna „Grota solankowa”. Jedynie i niepowtarzalne takie miejsce w Polsce i w Europie.

W centrum miasta jest usytuowana fontanna słynny „Grzybek”. Spływająca woda solankowa pełni również funkcję leczniczą.

Jest naturalnym inhalatorium, gdzie odpoczywający kuracjusze wdychają bogate w cząsteczki jodu powietrze. Jest to ulubione miejsce spotkań kuracjuszy.

Kolejnym miejscem jest Warzelnia Soli, która wraz z tężniami stanowi wyjątkowy na skalę światową zespół obiektów zabytkowych. W niewykorzystywanej do produkcji soli części warzelni zorganizowano muzeum, w którym swoje miejsce znalazły eksponaty związane nie tylko z warzelnictwem, ale również będące świadectwem powstania i rozwoju działalności uzdrowskiej w Ciechocinku. Na szczególną uwagę zasługują misternie odrestaurowane aparaty do gimnastyki leczniczej z początku XX wieku. Podczas spacerów po Ciechocinku można zobaczyć wiele historycznych obiektów. W XIX wieku Ciechocinek nazywano przedmieściem Warszawy. Pomiędzy nowymi budynkami możemy wypatrzeć przykłady architektury uzdrowskiej w stylu szwajcarskim. W takim stylu również wybudowany jest XIX wieczny Teatr Letni, który od ponad wieku tętni życiem.

Jeśli zauważymy drewnianą budowlę w jasno niebieskich barwach z dodatkiem żółtych i brązowych kolorów możemy być pewni, że dotarliśmy do cerkwi prawosławnej pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Cerkiew ta pochodzi z roku 1894. Warto wejść do środka a nawet zostać na mszy. Po mszy ksiądz bardzo chętnie opowie wiele ciekawostek dotyczących cerkwi, obrzędów, ikon i symboli kościoła prawosławnego.

Niemal naprzeciw cerkwi na skraju Parku sosnowego znajduje się Dworek Prezydenta RP z 1932 roku. Obecnie odrestaurowany i pieczołowicie wyremontowany mieści pamiątki po Prezydencie Ignacym Mościckim oraz prezentuje wystawy czasowe przedstawiające działalność prezydentów.

W Ciechocinku jest niemożliwe, aby nie zauważyć Kościoła Parafialny pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła. Kościół w Ciechocinku został wybudowany w latach 1877-1884 z cegły w modnym wówczas stylu neogotyckim. Ołtarz główny i dwa ołtarze boczne wykonano z drogiego białego marmuru kanaryjskiego.

Jednak zdecydowanie ulubionym miejscem spacerowym kuracjuszy jest ciąg wzdłuż ulicy Nieszawskiej, o którym śpiewała Danuta Rinn. Słynny deptak zaprojektował w 1934 roku Zygmunt Hellwig i ten teren jest nazwany jego imieniem. Droga na całej szerokości i długości zieleńca obsadzona jest kwiatowymi. Do uzyskania efektownego kwietnika, wysadza się tu rośliny o ozdobnych liściach i kwiatach w różnych odmianach i gatunkach. Układ i kompozycja kwiatów tworzy znany dywan kwiatowy. Dywan jest pielęgnowany i strzyżony, dzięki czemu ma efektowny wygląd przez cały sezon letni. Na tym przepięknym ciągu spacerowym szczególną atrakcją jest fontanna, wyrzucająca wodę według zmiennego programu. Co kilkanaście minut następuje zmiana sposobu wyrzucania wody. Wieczorem towarzyszy temu pokaz światła – fontanna świeci no kolei w różnych kolorach.



Tężnia w Ciechocinku

Zdjęcie: Wojciech Zieliński



Deptak

Zdjęcie: Wojciech Zieliński

rach. O tej porze trudno jest znaleźć wolne miejsce na ławeczkach otaczających fontannę.

Spacerując po słynnym deptaku warto zwrócić uwagę na Łazienki nr 4 jeden z najciekawszych obiektów architektonicznych Ciechocinka wybudowany na początku XX wieku w stylu neobarokowym i klasycznym. Wprawdzie obecnie budowla pełni funkcję uzdrowiska, jak przed wiekiem, ale warto wejść do środka, aby zobaczyć secesyjną salę balową.

Jeśli w Ciechocinku będziemy w sezonie wiosenno-letnim to z pewnością w każdą sobotę i niedzielę będziemy mogli uczestniczyć w jakimś wydarzeniu artystycznym. Tego typu wydarzenia organizowane są w muszli koncertowej, która znajduje się w Parku Zdrojowym.

Muszla koncertowa ma ponad 100 lat i jest zbudowana z drewna w nietypowym dla Ciechocinka, zakopiańskim stylu. Obecnie przez całe lato Muszla tętni życiem. Tutaj prezentują się wykonawcy licznych ciechockińskich koncertów i festiwali.

W czerwcu tego roku byłem w jednym z kurortów Ciechocinka. Poruszam się na wózku inwalidzkim jednak aktywnie i w pełni korzystałem z rehabilitacji – szczególnie basen solankowy; rekreacji – codzienne spacer, rozrywki – koncerty i festiwale.

**10 i 11 czerwca** odbyło się dwudniowe święto folkloru w Ciechocinku i miałem okazję uczestniczyć w 46. Spotkaniach z Folklorem Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej. W muszli koncertowej w parku Zdrojowym zaprezentowało się wiele zespołów,

solistów, kapel i gawędziarzy rodem z Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej. Festiwalowi towarzyszył jarmark rzemiosła artystycznego i sztuki ludowej. W alejkach parku, prezentowało się kilkunastu wystawców. Były też stoiska z biżuterią, starociami, pokazy drobiu ozdobnego. Można było podziwiać dawne wzory hafciarskie i skosztować produktów regionalnych. Drugiego dnia festiwalu na koncertach pozakonkursowych widzowie bawili się do muzyki bałkańskiej w wykonaniu zespołu Balkan Express oraz przy rytmach afrykańskich, które serwował zespół Jambo Africa.

**Natomiast** w dniach 23-25 czerwca muszli koncertowej w Parku Zdrojowym odbył się XV Ogólnopolski Festiwal Piosenki Strażackiej. W inauguracji otwarcia Festiwalu, wystąpiły dzieci i młodzież. W sobotę od godz. 10:00 rozpoczęły się występy konkursowe. Choć podczas występów konkursowych deszczowa pogoda nie rozpieszczała widzów, to skoczna muzyka przyciągała kuracjuszy. Podczas wieczornego koncertu finałowego wszystkie ławki na widowni były zajęte. Występy były zróżnicowane, lecz dominował pożarniczy repertuar. Większość zespołów, które przybyły z całej Polski nawiązywała do tradycji i strojów regionalnych. Jeden zespół zaprezentował program kabaretowy, który spotkał się z ogromnym aplauzem publiczności. Laureatom konkursu nagrody wręczał prezes Ochotniczej Straży Pożarnej Waldemar Pawlak.

Festiwale nie były jedynymi imprezami kulturalnymi w Ciechocinku, w których miałem okazję uczestniczyć podczas trzech tygodni kuracji. Jestem pod urokiem tego miejsca i mam ochotę przyjechać tu ponownie. ■



Święto folkloru

Zdjęcie: Kazimiera Zielińska

# Homo viator

O tomiku „Pejzaż z wędrowcami” Elżbiety Wichy-Wauben

**ADAM SIELANKO**

Zbiór wierszy pani Elżbiety Wichy-Wauben, który ukazał się niedawno w Wydawnictwie Werset w Lublinie, zawiera teksty pochodzące z różnych tomików poetyckich.

Łączy je jednak niezwykła spostrzegawczość i towarzysząca jej prawdziwie głęboka refleksyjność. Tematem stają się wrażenia z podróży, intymne wyznania, liryczne opisy obrazów czy filozoficzne refleksje o niedoskonałościach bytu ziemskiego.

Wachlarz ujęć zadziwia więc różnorodnością i głębią myśli. Teksty odsłaniają zainteresowania autorki światem, człowiekiem, sztuką.

Elżbieta Wicha-Wauben wybiera z rzeczywistości wszystko to, co niezwykle, a co dla przeciętnego odbiorcy nie kryje w sobie tajemniczego uroku. Wschodzące słońce, widziane z okien pędzącego pociągu, dla autorki to nie tylko przejaw naturalnego porządku, lecz spektakl przygotowany przez Pana Boga i odbierany przez wybrańców o wrażliwych duszach i wysublimowanej zmysłowości. W utworach lirycznych pojawia się mnóstwo skojarzeń, a ich bogactwo świadczy o wyjątkowej wyobraźni, będącej bodźcem wyzwającym potrzebę pisania.

Wydaje się, że poetka – zapatrzona na niebo – dostrzega znikomość ziemi, jakby patrzyła na rzeczywistość z perspektywy kosmosu, co nie oznacza wcale, że nie jest zapatrzona na najbliższe otoczenie, kiedy w szybie zaparkowanego samochodu, niczym pod lupą, obserwuje odbicie ruchu płynącego po nieboskłonie klucza gęsi. Najprostsze, niezwracające uwagi przeciętnego człowieka, elementy odbierane są przez wrażliwe zmysły jako koncert przygotowany przez naturę. Ta właśnie nadwrażliwość wzroku i słuchu każde dostrzegać urok najzwyklejszych rzeczy i równocześnie wypowiadać się w miniaturach, przypominających liryki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, odzwierciedlających zachwyty trwający tylko chwilę, by za moment skierować uwagę podmiotu lirycznego już na kolejny, budzący podziw obiekt natury. Ta dynamika spostrzeżeń decyduje o niepowtarzalnym uroku ujęć i tworzeniu napięcia. Równocześnie nie oznacza to wcale, że autorka rejestruje jedynie zewnętrzne wrażenia.

Czasem zatrzymuje się dłużej, by kojarzyć doświadczenia zmysłowe z refleksją dotyczącą istnienia. Poszukuje w sobie pozytywnych myśli, choć nie zawsze je znajduje, koncentrując się na przemijaniu jako zjawisku uświadamiającym kruchość i nietrwałość bytu.

Natura jednocześnie może prowokować do wyznań świadczących o wielkiej kulturze poetki, dla której linie pozostawione przez samoloty na niebie przypominają obrazy znanych malarzy. Niebo więc staje się płótnem wypełnionym kreskami Wassily’ego Kandinskiego czy Juana Miró.

O tym, jak pojemne i zarazem niezwykle skondensowane są teksty pani Elżbiety Wichy-Wauben, świadczy wiersz „zima”. Mieszczą się w nim bowiem zarówno osobiste emocje, poczucie bliskości z synem, jak również błyskotliwe uwagi o lekkiej zimie w Holandii, gdzie śnieg kojarzyć należy raczej z delikatnymi i białymi drobinkami, przypominającymi cukier puder zdmuchnięty z pączka, kontrastującymi z czarnym płaszczem kobiety mającej w świadomości zimowe pejzaże północy Europy.

W tekstach poświęconych synowi dostrzec można, jak osobista frustracja potrafi zakłócić ciepłą atmosferę ogniska domowego. Deszcz i wiatr towarzyszące ponurej jesieni komponują jednostajną melodię, pogrążając osobę mówiącą w smutku i odciągającą od radosnych wyznań przeznaczonych dla kogoś najbliższego.

Okazuje się, że działania natury mogą przyczyniać się do „zgrzytu” w relacjach międzyludzkich. To wyraźny sygnał nadzwyczajnej wrażliwości podmiotu lirycznego reagującego gwałtownie na sygnały wysyłane przez otoczenie. Taki stan trwa jednak tylko chwilę, gdyż już najmniejszy odgłos czynności wykonywanych przez drogą osobę budzi uczucia powodujące szok towarzyszący odkrywaniu wzniesłego uczucia miłości. Autorka dwóch wierszy poświęconych synowi ujawnia najtęklwsze, intymne stany emocjonalne wyrażane bezpośrednio, a przecież nieodsłaniające, a tylko sugerujące całą głębię uczuć.

Na szczególną uwagę zasługują wiersze poświęcone dziełom malarskim. W tomie „Pejzaż z samotnym wędrowcem” znalazły się teksty inspirowane przede wszystkim obrazami dawnych mistrzów prezentowanymi w różnych galeriach całego świata. Ten niezwykle przewodnik odsłania naturę wędrowca chłonnego doświadczenia wybitnych twórców kontemplujących ciekawe portrety różnych ludzi i zachwycających się martwą naturą.

Po jednorazowym odczytaniu każdego tekstu wydaje się, że autorka skupia się głównie na przedstawianej sytuacji, a przecież to nieprawda, gdyż ukazane postacie są żywe, skomplikowane, twarze ich wypełniają głębokie myśli i uczucia, skłaniają do osobistych refleksji i prowokują do rozważań o rzeczywistości, często niestety niedoskonałej, nietrwałej, prze-

mijającej. Tytułowy „wędrowiec” to nie tylko przemierzający świat pielgrzym poszukujący wspaniałych dzieł sztuki, lecz to przede wszystkim człowiek odkrywający skomplikowany charakter rzeczywistości budzącej niepokój, gdyż jednostka jest skazana na bezpośrednie obcowanie z klepsydrą, szybko przesyypującą piasek z jednej szklanej kuli do drugiej. Kontakt z wybitnymi dziełami sztuki pozwala więc dostrzec prawdę o życiu i o świecie wzbogacaną obserwacjami wielkich artystów.

Połączenie w kolejnych wypowiedziach artystki wrażliwości zmysłowej, pozwalającej dostrzegać barwy, kontury, światłocienie, z refleksją egzystencjalną zadziwia trafnością obserwacji i głębią myśli. Sztuka w tych wierszach odzwierciedla życie w jego najjaskrawszych barwach i najciemniejszych tajemnicach. Wszystko to powoduje, że odbiorca nie może pozostać obojętny, pragnie skonfrontowania wrażenia „wędrowca” z własnymi przeżyciami i kontaktami artystycznymi. Można też zaryzykować stwierdzenie, że autorka uczy, jak należy przetwarzać wizję artysty w jednostkowe doświadczenie obserwatora dzieła sztuki.

Podobnie jak poprzednie tomiki także zbiór pod tytułem „Kochanki” zaskakuje swym skrajnie indywidualistycznym spojrzeniem na świat. Zapowiedź umieszczona w tytule może być myląca, „narysowane” słowami portrety kobiet nie spełniają oczekiwań czytelnika, zadziwiają odmiennością przedstawień. Wiersze prezentują przede wszystkim istoty nieszczęśliwe, zagubione, upokorzone, odrzucone. O każdej z nich można powiedzieć: „ależ oczywiście, że ktoś jej nie kocha”. W tekstach tych wszechwładnie panuje eschatologia, pojawiają się pytania o rozstrzygnięcie najważniejszych kwestii ludzkiego bytu w perspektywie wieczności i przygotowania do przekroczenia bariery życia. Utwory przestają być miniaturkami odzwierciedlającymi zachwyty, zdziwienie, a stają się lirycznymi traktatami filozoficznymi o istnieniu traktowanym bardzo poważnie, o samotności i o niezrozumiałej sile pozwalającej przypuszczać: „że widocznie z przetrąconym skrzydłem można trwać”.

Cały układ tomu „Pejzaż z wędrowcami” można skwitować krótkim podsumowaniem: homo viator przechodzi przemianę, wnika coraz głębiej w istotę życia, od zmysłowej fascynacji dojrzeźwa do uczuć i myśli filozofa starającego się zrozumieć, jaki jest sens istnienia.

To poezja, która może być przewodnikiem po życiu, po wydawałoby się bliskim, a przecież dziwnym świecie, tak nazwanym w słynnej pieśni Czesława Niemena. ■



Elżbieta Wicha-Wauben

### **Clapham Junction, Malta**

w tym miejscu otwartym  
na każdą interpretację  
w upale południa  
jest nas pięcioro:  
Chris i ja  
i ten Anglik z dwójkiem swoich dzieci  
który uprzejmie pyta  
skąd jesteśmy  
a ja odpowiadam  
że z Holandii  
co Chris potwierdza wielkoświatowym  
uśmiechem  
bo rzeczywiście jest z Holandii  
ale ja nie mówię prawdy, nie kłamię  
i Anglik taktownie pozwala mi  
skryć się w zwyczajności  
za co mu jestem wdzięczna  
bo gdyby zapytał  
jak kierowca autobusu w innej części  
świata:  
„angielski nie jest twoim ojczystym  
językiem?”  
musiałabym opowiedzieć  
historię swojego życia  
a opowiadanie o sobie  
jest akurat  
ostatnią rzeczą na świecie  
jaką chciałabym robić  
na Clapham Junction na Malcie

Elżbieta Wicha-Wauben

### **Dyptych psy Świętego Mikołaja**

jeśli zostanę skazana  
na umieranie w samotności  
(ale czyż istnieje inny sposób  
umierania?)  
chciałabym tak umierać  
jak ta kobieta na tarasie swojego  
mieszkania  
w miasteczku Agios Nikolaos  
na Krecie  
na siedząco  
z otwartymi ustami  
zasnęła  
jeszcze na długo przed sjestą  
w pustych mieszkaniach  
dzwoniły nieodbierane telefony  
szczękały pozostawione sobie psy  
upalnie grzało słońce



Elżbieta Wicha-Wauben

Elżbieta Wicha-Wauben

### **Elżbieta Czyżewska**

kiedyś  
gdy wyszłam z metra i szłam wzdłuż kanału  
zobaczyłam na wodzie mewę  
z dziwnie wykrzywionym skrzydłem  
skrzydło sterczało  
jakby wyszło ze stawów  
zastanawiałam się jakim cudem  
z takim zwichniętym skrzydłem  
sfrunęła na wodę  
pół-mewa pół-anioł  
i pomyślałam o Elżbiecie Czyżewskiej i jej życiu w Nowym Jorku  
o tym, że zawsze mnie dziwiło  
że nie napisała nigdy żadnego wiersza  
że wystarczy jej tylko Nowy Jork  
do zakrzywienia samotności  
i że widocznie z przetrąconym skrzydłem można trwać  
można trwać nie pisząc wierszy



Elżbieta Wicha-Wauben

### **kobieta na balkonie**

idę  
w kraju  
w którym się urodziłam  
przez dzielnicę mojej młodości  
aby pokazać synowi  
miejsca  
gdzie się wychowywałam  
i nagle widzę tę kobietę  
na moim balkonie  
na którym  
pisałam wypracowanie  
o „Opowieści północnej”  
Paustowskiego  
  
w ten słoneczny, lecz mroźny  
listopadowy dzień  
dzielnica wygląda jak sanatoryjny  
park  
lecz dziwi mnie  
że kobieta siedzi na balkonie  
z książką  
bo jest za zimno na tego rodzaju  
zajęcie

kobieta odzajemnia mój wzrok  
patrzy na mnie i mojego syna  
jakby to moje życie było jej  
paralelnym życiem  
a nie na odwrót

i przypominam sobie tę kobietę  
z miasteczka Agios Nikolaos na Krecie  
która zasnęła na swoim balkonie

i uświadamiam sobie  
że gdy patrzę na kobietę na moim  
balkonie  
patrzę na swoje paralelne umieranie

# Mowik



## ALEK SILBER

– Nie będę jadł poziomek i jagód też nie. Jem je na śniadanie od trzydziestu lat!

– Mowiku, czemu jesteś marudny i denerwujesz mamę, wiesz, że jagódki są dla trolików zdrowe.

– Tak, ale nie codziennie i nie przez tyle lat, mam ich już dość! Chyba, że będzie nagroda – Mowik zawiesił głos filuternie spoglądając na mamę.

– Chcesz, żebym cię wzięła na spacer?

– Tak – powiedział ożywiony – i żebyś mi opowiadała o lesie.

– Nie powinnam tego robić, ale wiesz, że sama lubię wspólne spacerować, a skoro mnie tak ładnie prosisz, to się zgadzam. Jedź więc szybko, ubierz się ciepło i idziemy.

Mowik bez marudzenia zjadł resztę śniadania, włożył ciepłe spodnie, szalik, podał mamie rękę i ruszyli w drogę. Było to tuż po zachodzie słońca. Po niebie sunęły czarne niespokojne chmury, gnane północnym wiatrem. Jego zimny podmuch szargał nagimi gałęziami drzew, niby rozwichrzonymi włosami na tle ciemnego nieba. Momentami spoza chmur ukazywał swe blade lico księżyc, który właśnie rozpoczął nocną wędrówkę. W lesie pachniało wilgocią i zgniłymi liśćmi późnej jesieni. Poprzez szum wiatru dochodziły pierwsze odgłosy letniej nocy. Z dziupli wyszedł na łowy puchacz, oznajmiając swą obecność przenikliwym: „pu-hu, pu-hu”. Pod krzakiem przemknął pospiesznie kret, znosząc patyki do swojej norki. Las budził się do nocnego życia.

Mowik z mamą ruszyli wąską ścieżką, bez trudu znajdując drogę w ciemności, przestępując powalone konary drzew i omijając bagniste moczary.

– Gdzie mnie dziś zaprowadzisz? – zapytał Mowik.

– W miejsce, którego chyba jeszcze nie znasz.

– To będzie na pewno ciekawe, bardzo lubię niespodzianki.

Szli utartym szlakiem, przeszli strumień powyżej bagniska, potem wielki głaz. Po drodze zajrzeli do wuja, który mieszkał samotnie w gęstych chaszczach pod mostkiem. Mowik bardzo lubił swego wuja. Mimo, że liczył już chyba czterysta lat (nikt nie wiedział dokładnie ile), był młody duchem. Często rozmawiał ze swoim ulubionym bratankiem: wypytywał o jego sprawy, troszczył się jego zmartwienia-

mi. Mowik najbardziej lubił opowieści wuja o historii ich rodu, o przodkach, którzy przybyli tu z ludźmi aż z dalekiej Laponii, ukryci w zaprzęgach reniferów. Stąd też dziedziczna odporność na chłód i umiłowanie śniegu. Mowik szczylił się faktem, że był bardzo podobny do wuja. Podobnie jak on, miał długie, czerwone nos, ogromne, odstające i kłapowate uszy, wielkie brązowe oczy oraz pęk długich, sterczących na wszystkie strony, prostych włosów. Tylko, że włosy wuja były już mocno siwe, podczas gdy Mowik miał śliczny, czarny czub.

Wuj podał im wodę źródlaną oraz potrawę z korzeni, którą jedynie on umiał przyrządzać, a jej recepty strzegł z zabobną tajemniczością. Twierdził, że zawiera eliksir gwarantujący długie życie i młodość. Sądząc po wuju, mogło być to prawdą. Po miłej rozmowie goście podziękowali za poczęstunek, uściskali wuja, on odprowadził ich do samej ścieżki i dalej ruszyli już sami.

Przy karłowatej brzozie skręcili w lewo, do góry, a nie jak zazwyczaj, na prawo. Szli jakiś czas gęstym lasem, aż drzewa zaczęły się przerzedzać i wydostali się na szeroką dolinę. Jej środkiem płynął strumień, a ziemia po obu stronach pokryta była kosodrzewiną i wielkimi kamieniami. Woda płynęła wartkim nurtem, pieniając się i kołując na kamieniach z głośnym szumem. Mowik mocniej chwycił mamę za rękę, a kiedy księżyc wysunął się na chwilę spoza chmur, wzdłuż strumienia ukazały się dwa cienie: mamy – dłuższy, potężniejszy, a przy nim krótszy, drobniejszy i nieco przygarbiony cień Mowika z rozwichrzonym czubem włosów. Mowik spojrzał na błyszczącą w świetle księżycą wodę i oczarowany jej urokiem spytał niespodziewanie, przekrzykując szum wody:

– Czy w świetle słońca woda również lśni tak pięknie?

Matka zaniemówiła i przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Dopiero po chwili, gdy doszła nieco do siebie, rzuciła zdenerwowana:

– Nigdy nie wymawiaj tego słowa, wymaż je z pamięci!

Mowik przestraszony reakcją mamy, nie śmiał o nic więcej pytać. Szli więc w milczeniu wzdłuż brzegu strumienia. Łagodna dolina zaczęła się unosić w górę stromym zboczem, pojawiły się wielkie kamienie i śliskie, bagniste stoki. Droga stawała się trudna i niebezpieczna. Szli teraz w górę, często pomagając sobie rękami, chwytając się karłowatych krzaków i ostrych krawędzi kamieni. Miejscami spadający potok uderzał o kamienie z taką siłą, że rozpryskiwał wodę niczym fontanna, daleko od strumienia. Mowik nie wiedział, czy bał się bardziej trudnej wspinaczki, czy matczyngo gniewu, tym niemniej był zafascynowany stromą górą, szalonym strumieniem i wietrzną nocą. Wspinali się jeszcze długo, Mowik nie wiedział gdzie i dlaczego, ale znając swoją matkę, był przekonany, że ma w tym swój cel.

Toteż nic nie mówił, i pokonując strach, szedł jej śladem. Księżyc wspiął się już wysoko, gdy zmęczeni dotarli na grzbiet góry. Po ich lewej stronie ziała grozą czarna odchłań przepaści. Po prawej wznosiła się druga góra, zupełnie inna od tych, które Mowik widział przedtem, była bowiem kompletnie biała. To z jej podnóża wylaniał się wartki strumień. Mały stał oniemiały z wrażenia. Matka, jakby odgadując jego myśli, przytuliła go do siebie. Stali tak przez pewien czas, aż rozpoczęła rozmowę usiłując przekrzyknąć huk strumienia.

– Czy skoczyłbyś z tej skały?

– Oczywiście, że nie, przecież bym się zabił – odkrzyknął syn.

– Chodź za mną – powiedziała matka, wskazując drogę do małej kotliny, gdzie szum strumienia nie był tak głośny i można było spokojnie rozmawiać. Gdy usiedli, matka wskazała synowi białą górę i powróciła do rozpoczętej rozmowy.

– Ta biała góra to lodowiec. Liczy on milion lat, ale gdyby znajdował się nieco niżej, słońce stopiło by go i dziś nie byłoby po nim śladu. Dla nas trolu, słońce jest równie zabójcze; jego promienie, to natychmiastowa śmierć, jak skok w przepaść, toteż zapomnij o nim.

– Ale mamo – powiedział nieco ośmielony Mowik – pewnego dnia, kiedy nie mogąc zasnąć, leżałem w łóżku późnym popołudniem, usłyszałem przypadkowo rozmowę dziadka z babcią. Dziadek mówił, że wiele istot na ziemi nie mogłoby żyć bez słońca, a kto wie, może w ogóle nie byłoby życia. Przerazona babcia nazwała dziadka szaleńcem i bluźniercą. Powiedziała, że ma więcej takich rzeczy nie mówić, bo co by się stało, gdyby, Wielki Trolu uchwaj, wnuki to usłyszały.

– Mowiku, już niedługo będziesz dorosłym trole i pewne rzeczy powinieneś wiedzieć. Dziadek miał rację, to prawda. Dla wielu istot słońce to życie, lecz dla innych, włącznie z nami, oznacza to koniec.

– A czemu to los potraktował nas tak niełaskawie?

– Wręcz przeciwnie, jesteście najszcześniejszymi istotami na ziemi. Spójrz, zająca zjada wilk, małą rybkę – większa ryba, orzeł porywa jagnię. Trolu nie rusza nikt, żyjemy setki lat, mamy swój własny świat, którego z nikim nie musimy dzielić.

– A człowiek?

– Człowiek – ten jest najnieścieśliwszy. Ale chodź, ruszajmy w drogę, nim nastanie świt. O człowieku opowiem ci później.

I rozpoczęli mozolną drogę w dół, ślizgając się po omszałych kamieniach, wpadając w ukryte szczeliny i mocząc stopy w lodowatej wodzie. W trudniejszych miejscach matka podawała synowi rękę, aczkolwiek on sam nabierał coraz większej wprawy i już zupełnie nieźle dawał sobie radę. Gdy pokonali najstromejsze zejście, wskazała mu inną drogę do domu. Odeszli od strumienia i kiedy znowu zrobiło się cicho, powróciła do rozmowy.

– O człowieka spytałeś, synku. Można by pomyśleć, że to on powinien być najszczęśliwszy – niby taki mądry. Nad lwem i orłem ma władzę, rządzi ogniem i wodą, koryta rzek przesuwają, na gwiazdy się wznosi, a jest nieszczęśliwy. Nękają go choroby i złe myśli: zawiść, zachłanność, żądze. Całe życie haruje w pocie czoła, by na starość siły utracić. A żyje krótko, nie tak jak my. A czego choroby i troski nie zniszczą, dobije sam: mordując, paląc, gwałcąc. Nie zażdrość człowiekowi słońca, ono skażone jest przekleństwem.

Tak rozmawiając doszli do wielkiego kamienia. Matka zatrzymała się przed nim, pochylając w milczeniu głowę. Mowik nigdy tego kamienia nie widział, więc przyglądał mu się uważnie, zrazu nie dostrzegając niczego osobliwego. Dopiero gdy padł nań blask księżyca, zrozumiał jego bolesne znaczenie. W kamieniu zakuta była postać jego dziadka, tego, który późnym popołudniem mówił o słońcu. Czyżby on, taki mądry i doświadczony trol, uległ pokusie? Matka nic nie powiedziała, widać było tylko, jak w milczeniu poruszały się jej wargi, jakby szeptała słowa modlitwy. Po czym podniosła z ziemi kamień i położyła na dużym kamieniu. Przez resztę drogi do domu nie zamienili ani słowa. Tego dnia Mowik nie zmrzyzył oka.

Przeżycia owej nocy pozostawiły na młodym trolu trwałe ślady. Przez lata miotają nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony doceniał niezaprzeczną mądrość matczyńskich słów oraz wstrząsający wizerunek dziadka. Z drugiej kusił go swoim tajemniczym czarem świat dnia, a nade wszystko pragnął choć raz zobaczyć słońce. Jego katastroficzne pokusy spotęgowała szkoła, a ściślej mówiąc księga, która mu przypadkowo wpadła w ręce. Będąc bardzo pilnym i dociekliwym uczniem, Mowik należał do kółka młodych historyków. Poszedłszy śladami wuja, z pasją studiował historię trol i swojego rodu. Po zajęciach potrafił godzinami wertować stare książki i archiwa. Mieścili się one w dziupli ogromnego drzewa. Pewnej nocy, kiedy już wszyscy poszli do domu, Mowik zauważył, że bibliotekarz zapomniał zamknąć szafkę, do której normalnie nikt nie miał dostępu, a czytanie ukrytych tam książek było zakazane. Cicho otworzył górną część i zobaczył olbrzymią księgę z kory brzoźowej, zatytułowaną „O ludziach”. Z niecierpliwością przewracał jej nierówne kartki. Były tam obrazki ludzi: mężczyzn, kobiet, dzieci. Mowik nigdy ich przedtem nie widział. Wyglądali śmiesznie, mieli małe noski, niemal niewidoczne uszy i przylizane włosy. Zamiast czterech palców u rąk i nóg, mieli ich po pięć i, tu Mowik aż zaśmiał się na głos, nie mieli kędzierzawych ogonków. W ogóle byli jacyś tacy wygląsowani i bez wyrazu. Dalej czytał o ich dziwnych obyczajach i historii. Jako ofiary słońca, mieli zupełnie inne

widzenie świata, niż trole. Autor książki surowo przestrzegał przed ich zgubną filozofią, która mogła mieć jakiś sens dla ludzi, lecz była zupełnie nie przydatna i zgubna dla trol. Następny rozdział opatrzone były dużym ostrzeżeniem, wrytym grubymi literami: „Tylko dla wtajemniczonych”. Mowikowi z podniecenia drżały ręce. Znajdowały się tu stare tłumaczenia tekstów z języka ludzi, głównie wierszy. Pochłaniał je z rosnącym zainteresowaniem. Szybko przelał wrokiem teksty o miłości, by się dłużej zatrzymać przy opisach wschodów słońca, przy wierszach o ciepłych promieniach, mieniących się w górskim strumieniu, w takim samym, jak ten, obok którego szedł kiedyś z mamą w chmurną noc. Były tam opisy kolorowych motyli, śpiewu słowika i zieleni łąk. Mowik nie mógł się oderwać od zakazanej księgi, aż z przerażeniem zauważył, że noc zbliżała się ku końcowi. Należało pędkiem bieć do domu.

Następnej nocy była w szkole awantura.



Wykryto, że ktoś dostał się do bibliotecznej skrytki, szukano sprawcy, lecz nikt się nie przyznał. Wzmocniono środki bezpieczeństwa i już nigdy nie udało Mowikowi czytać cenzurowanej literatury. Lecz nasiona niepokoju nie opuszczały niespokojnego umysłu. Zielone pola, pełne kolorowych kwiatów i wody fiordów skąpanych w jasnych blaskach słońca kusily go swym zakazanym urokiem. Patrząc na owe widoki w świetle sinego księżyca, usiłował sobie wyobrazić jak mogłoby to wyglądać w bezchmurny dzień, jak wyglądał kolor czerwony, niebieski a jak zielony. Z ludzkich opisów, obraz ów zdawał się być stokroć piękniejszy, niż dwukolorowy świat trol.

Nie mogąc wytrzymać rosnącej w nim rozterki, Mowik postanowił zasięgnąć porady wuja. Był on młody duchem i miał dla młodzieży dużo wyrozumienia, bratanka zaś darzył szczególną sympatią. Jednak tym razem, słuchając słów Mowika na twarzy wuja malo-

wał się rosnący niepokój. Wreszcie gdy usłyszał opisy kolorowych kwiatów i słowo słońce, wstał z krzesła, uderzył pięścią w stół i krzyknął z obłędem w oczach:

– Zamilcz szaleńcze! Czy nie widzisz, że dążysz do własnej zguby! Czy po to matka, ojciec, nauczyciele i ja uczymy cię historii naszych rodów, wpajamy w ciebie dumę narodową, abysz któregoś poranka miał się obrócić w kamień, bo zapragnąłeś ujrzeć kolor kwiatów? Czy po to troszczymy się o ciebie, wychowujemy, abysz przepadł bezpotomnie i bezprzyczynnie, a co najgorsze głupio, tak strasznie, potwornie głupio. Zaklinam cię w imię naszych przodków, porzuć te bzdurne myśli, pozostaw kwiaty motylom, a ludzkie nieszczęścia, ludziom. Bądź naszą dumą, obróć swój rozum i talent ku chwale naszego rodu, a nie ku jego zgubie. Jesteś młody, poznaj co miłość, załóż rodzinę, wychowaj dzieci.

Chodził tam i z powrotem po dziupli, nerwowo szarpiąc włosy z siwej brody. Wreszcie, gdy nieco ochłonął, rozwarł ramiona i uśmiechnął się przyjaźnie do bratanka – chodź do mnie, uściśnij wuja i nie gniewaj się, że cię skrzyżdałem, ale to tylko przez miłość i słabość jaką mam do ciebie. Niczego bardziej nie pragnę, niż twojego szczęścia.

Wuj przytulił chłopca do piersi, a jego duże czarne oczy zdały się być wilgotne. Mowik był głęboko poruszony reakcją wuja. Kochał go bardziej niż ojca, a słowa wypowiedziane w afekcie głęboko zapadły w pamięci młodzieńca. Od czasu tej rozmowy zaniedbał temat i przeszły mu jego niepokoje i zgubne myśli o słońcu.

Zbliżał się dzień jego setnych urodzin. Zgodnie z tradycją rodzice przygotowali mu duże przyjęcie, na które przyszli znajomi i najbliższa rodzina. Dostał wspaniałe prezenty: od rodziców własną dziuplę przy strumieniu, od wuja drewniane ławy i stół, od in-

nych liczne książki i dekoracje z liści i gałęzi. Mowik promieniał radością, była to jego noc. Od dziś miał prawo pić wino z jagód, był już bowiem dorosły. Toteż pił toasty z kolegami za młodość, za ród, za przyszłość. Po toastach i obiedzie rozpoczęły się tańce i śpiewy. Rodzina dyskretnie przeniosła się do wuja, zostawiając samych młodych. Cała polana rozbrzmiewała radosną zabawą. Do tańca przygrywała specjalnie wynajęta orkiestra, której wtórowały głośnie śpiewy, nawet krzyki biesiadników. Bawili się tak, aż do momentu, gdy na wschodzie pojawił się pierwszy blask poranka. Wtedy wszyscy pożegnali się śpiesznie i rozeszli się do domów. Mowik pozostał sam.

Wszedł do swojej dziupli i położył się na nowym łożu. W głowie kręciło mu się jeszcze po jagodniku. Z zewnątrz dochodził go odurzający zapach wiosennych pól. Czuł zapach kwiatów, słyszał śpiew budzących się ptaków.

ciąg dalszy na str. 18 >>>

&gt;&gt;&gt; ciąg dalszy ze str. 17

Nagle ogarnęło go niepoahamowane pragnienie ujrzenia wiosennego świtu, gdy las i rzeka budzą się ze snu, a kwiaty rozkwitają tęczą wielobarwnych płatków. Gdzieś z głębi słyszał ostrzegający głos – nie, nie! Lecz pragnienie było silniejsze, było ponad nim, poza nim i owładnęło go nieodwracalnie.

Mowik wyszedł na zewnątrz i usiadł przed progiem, twarzą do wschodu. Początkowo nie widział niczego osobliwego, było jeszcze bardzo wcześnie. Siedział tak, wyczekując jutrenki, aż zmogła go senność i usnął nie zmieniając pozycji. Obudziło go dziwne ciepło, które ogarnęło całe jego ciało, a poprzez zamknięte powieki poczuł ogromną jasność. W tym momencie usłyszał gwizd, zrazu cichy, potem coraz silniejszy, aż stał się on tak głośny, że przeszywał mózg. Mowik otworzył oczy; gwizd momentalnie ucichł, a jego oczom ukazał się świat w blasku słońca. Gdy minął pierwszy szok, od razu rozpoznał znany mu, lecz jakże odmieniony widok. Oto polana, strumień i niebo, które oglądał od stu lat, ukazały się w kolorach nieprawdopodobnych, niewysłowionych, nieznanach w trolim świecie. Nie potrafił nazwać tych barw, lecz mógł się zachwycać ich pięknem. Cała łąka śmiała się wiosenną zielenią, upstrzoną kolorowy-

mi kwiatami. Pośród niebieskich dzwonek i żółtych kaczeńców latały owady o dużych, kolorowych skrzydełkach. Mowik domyślił się, że były to motyle. Łąka opadała łagodnie, kończąc się nad samym fiordem. Słońce odbijało się w gładkiej tafli wody tysiącem wibrujących blasków, syjąc wokół gwiazdkami, niczym zimne ognie. Druga strona fiordu ukryta była w głębokim cieniu. Strome zbocze chowało się przed słońcem, wstydliwie zasłaniając ciemno-zielone sosny siną mgiełką, niczym ogromną woalką – lekką, zwiewną, nieuchwytną. W dali, za górą ciągnął się łańcuch szczytów, te najwyższe pokryte białymi czapami lodowca. Ponad szczytami królował bezkresny błękit, wysoki, czysty, gzieniedzie przystrojony pierzastą chmurką.

Teraz Mowik zrozumiał zachwyt ludzkich poetów, gdyż owo piękno wychodziło poza to wszystko, co trol język potrafi opisać, lub nawet pojąć. Nie mógł się posiąść z zachwytu: ile barw, ile gry światła i cienia, jaka nieskończona gama blasków, załamania promieni, przebłysków – cały świat niedostępny dla trol. I owo cudowne ciepło słonecznych promieni. A słońce? – jeszcze go nie widział. Uniósł lekko głowę i ujrzał wielką ognistą kulę, nie białą, nie żółtą, lecz złotą, promienistą, wi-

brującą życiodajnym ciepłem. Jej blask oslepił nie przywykłe do światła oczy. Mowik zakrył je rękoma i z wrażenia szeroko otworzył usta. Dopiero po chwili uchylił nieco lewą ręką. Na jego twarzy malowały się zachwyt i przerażenie. Czegoś podobnego nigdy nie doświadczył. Pragnął krzyknąć, lecz z wrażenia nie mógł wydobyć z siebie dźwięku. Teraz chciał spojrzeć drugim okiem, odsłonić prawą rękę, lecz dłoń pozostawała nieruchoma. Naprężył mocno mięśnie, lecz poczuł bezwład. Spróbował pomóc sobie drugą ręką, ale i ta była bezsilna. Usiłował się poderwać do biegu, lecz nogi były martwe, niczym z kamienia. Jedynie umysł Mowika pozostał sprawny. Jego ostatnim pragnieniem było przekazanie swego przeżycia wujkowi, mamie, przyjaciółom. Przed odejściem chciał im powiedzieć, że nie mieli racji, że jedna sekunda światła warta jest więcej, niż sto lat ciemności. Pragnął się uśmiechnąć, żeby po tym poznali, iż odszedł w szczęściu. Lecz nie mógł już poruszyć zastygłych mięśni twarzy. I tak już pozostał, z ustami rozwartymi w przerażeniu, jedną dłonią na oku, nie dopiętej szelce i rozczapierzonymi włosami. Po dziś dzień pozostały one lśniące czarne, bo na kamiennej głowie nie siwieją włosy. ■

## Chabas, czyli święto po biciu świni



**MAREK GRĄDZKI**

Nasi przodkowie mięso jedli nie za często. Nie dotyczyło to rzecz jasna szlacheckich dworów czy magnackich pałaców. Jednak opowieść o tym co pojawiało się na stołach antonińskich Radziwiłłów zostawiam sobie na później. Teraz skoncentruję się na posiłkach tych co „Żywią y Bronią”, chłop wszak potęgą jest i basta. Nasz wielkopolski różnił się od mieszkańca centralnej Polski, o kresach nie wspomnę. Tu na początku XVIII wieku napłynęła fala emigracyjna z Bambergii mająca zastąpić tych, których zabrała cholera i wojna północna. Pierwsi dotarli w 1719 do Lubonia, następni w 1730 do Bonina i Dębca, potem 1746-47 Rataje i Wilda, na koniec 1750-53 Jeżyce i Górczyn. Rzecz jasna wtedy nie były to dzielnice Poznania a podpoznańskie wsie. Nie była to niemiecka fala, która miała za zada-



nie zalać polski żywioł, podstawowym wyznacznikiem była religia wspólna dla tych co mieszkali tu od wieków i tych co napłynęli – rzymskokatolicka, poza tym ocenia się, że łącznie zjechało 900 osadników, czyli wielu i niewielu. W XIX wieku już nikt z nich nie deklarował niemieckiego pochodzenia, uważali się za rdzennych Wielkopolan, w pełni zrosniętych z tą ziemią. Słowo bamber to dla poznaniaka równoznaczne ze słowem bogaty gospodarz. Dopiero w czasach „komuny” na naszych ziemiach zastąpiło sławetnego „kułaka” i było synonimem tego złego. Dzisiaj jednak wszyscy Kochają małą bamberkę na Starym Rynku, niosącą wodę. O innych daniach i zwyczajach tych dzielnych ludzi, między innymi o „bambrzoku” napiszę przy innej

okazji. No ale wróćmy do kuchni. Mięso na stole pojawiało się z okazji świniobicia. Gdy „niuda” szła pod nóż powstawało całe mnóstwo różnorodnych wyrobów. Jedną z pierwszych była kaszanka i bułczanka. Robiono je na bazie spuszczonej z wieprza krwi, gdy wisiał sprawiony, pod nim miska i kapała czerwonka. Do ciepłej jeszcze dodawano kaszę jęczmienną, czasami też gotowane skórki, doprawiano solą, pieprzem, nie skąpiono „marianki” czyli tłumacząc z naszego na polskie majeranku. Wyrób był gotowany, bardzo ostrożnie by nie popękał. Natomiast na wodzie gotowano kiszczonkę. Dzisiaj to przepis prawie zapomniany a prosty jest niezwykle.

*– wziąć litr wody po gotowaniu kaszanki, bułczanki albo i leberki, w szklance ciepłego mleka rozrobić dokładnie by grud nie było dwie łyżki pszennej mąki, wlać i zagotować. Do smaku doprawić solą, pieprzem i marianką. Jak kto uważa dorzucić może też dwie łyżki skrzyżków.*

Znowu tłumacząc tym co z gwarą niewiele mieli do czynienia – skrzyżki to skwarki pozostałe po wytopieniu smalcu z bitej świni, którego nie brakło, wszak ta żywiona była pyrkami. Tyle na dziś o wielkopolskich smakach. ■

## VIII Spotkanie integracyjne osób niepełnosprawnych z SM



Zdjęcia: Ewa Augustyniak, Wojciech Zieliński, Michał Stodolny

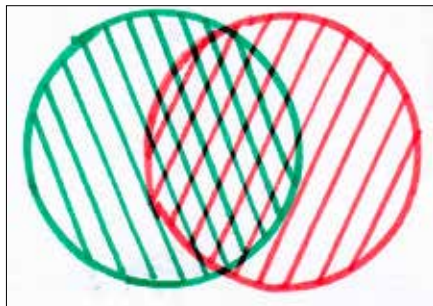
# Jest tylko jeden sposób



## ALICJA GRYGIERCZYK

znowu się pokłóciłyśmy. O co tu chodzi? Dlaczego, pomimo że od dwudziestu lat jakieś pole magnetyczne przyciąga nas do siebie, co jakiś czas kłócimy się tak, że za każdym razem wydaje nam się że to koniec. Definitywny. Mam to tylko z nią, najbliższą z moich przyjaciółek. Mija tydzień. Co za ulga! Mija drugi, czegoś zaczyna nam brakować. Mija trzeci i jak nigdy nic zaczynamy znowu godzinami rozmawiać przez telefon, pisać do siebie listy i spotykać się. Właśnie wróciłam po paru dniach spędzonych z nią i zmęczona, zniesmaczona, nic nie rozumiejąca, zadając to pytanie mojemu synowi, który jest w domu.

– To bardzo proste – mówi, wyciąga kolorowe pisaki i rysuje dwa koła zachodzące na siebie. W jednym rysuje linie zielone, w drugim czerwone. W obszarze kół zachodzących na siebie powstaje kratka zielono-



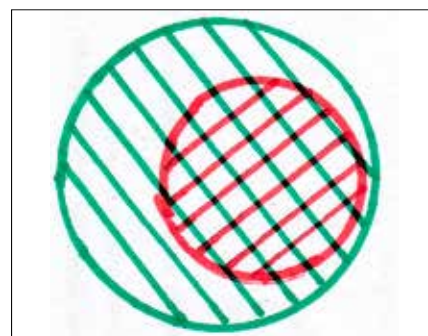
-czerwona. – Linie zielone, to jest twoja rzeczywistość, linie czerwone, rzeczywistość Anki, a obszar zielono-czerwony, wasza wspólna rzeczywistość. Rysuję go dużym, bo podejrzewam że taki właśnie jest, stąd to ogromne przyciąganie.

– A kłótnie?, pytam. Tracimy w nich całkowicie panowanie nad sobą. – To są te linie o różnych kolorach. Ponieważ porozumienie na płaszczyźnie dla was najistotniejszej, jest tak duże, jesteście całkowicie zaskoczone, kiedy okazuje się że w codziennym obcowaniu ze sobą, coś zaczyna zgrzytać. Podejrzewam, że pokłóciłyście się o coś nieistotnego. – Dla kogoś zewnątrz, tak. Dla nas, o kwestię zasadniczą. Mój syn wskazuje na zielone linie. – Postrzeganie rzeczywistości przez ciebie, zaprogramowane jest w twojej podświadomości od momentu

przyjścia na ten świat, do teraz. Jest ono jedyne, niepowtarzalne, tak jak niepowtarzalni byli twoi rodzice, to czego doświadczyłaś w dzieciństwie, szkoła do której chodziłaś, ludzie z którymi się spotykałaś, prace które wykonywałaś. Wszystko to miało wpływ na to, jak teraz widzisz świat. Nie zapominaj też o genach i o twoim charakterze. Postrzeganie rzeczywistości przez Ankę ma zupełnie inny kolor, bo ona miała innych rodziców, do innej szkoły chodziła, z innymi ludźmi się spotykała i inną pracę wykonywała. Ma też zupełnie inne geny i inny charakter. Dlatego na tych polach nie porozumiecie się nigdy. – Ja to wszystko doskonale wiem – mówię. Mogłabym dostać tytuł doktora z pracy na ten temat. Anka też. A jednak się kłócimy.

– Za krótki okres praktyki – mówi mój syn. Obie urodziłyście się w Polsce, w czasach kiedy samodzielne myślenie było tłumione, rozwojem duchowym zajmował się kościół, a tym co najistotniejsze, czyli waszym rozwojem emocjonalnym nikt nie zwracał sobie głowy. Przez większą część waszego życia rządziła wami podświadomość. Byłyście tego zupełnie nieświadome. Od momentu kiedy weszłyście na ścieżkę świadomego rozwoju, widzicie to wszystko bardzo wyraźnie, ale zaprogramowanie, które jeszcze kieruje waszym myśleniem jest tak mocne że regularnie wygrywa. Słucham go i mu zazdroszczę. W wieku dwudziestu czterech lat wie to, czego ja dowiedziałam się tak niedawno. Wie i stosuje to w praktyce. Mówi, że duży wpływ na niego miała Wolna Szkoła Podstawowa Rudolfa Steinera. Niech żyją wolne szkoły! – A jest jakiś sposób na zwiększenie efektywności praktyki? – pytam. – Wszystko zależy od tego, jak duże są te jednoliniowe pola. W waszym przypadku duże. Za duże, żebyście mogły dojść do porozumienia na tych polach jeszcze za waszego życia. – No nie, mówię. Bez przesady! A on swoim spokojnym głosem buddyjskiego mnicha mówi: – Weźmy za przykład dwie osoby, o różnych poziomach świadomego rozwoju, dla których posiadanie pieniędzy ma znaczenie. Celem ich pracy będzie więc jak najszybsze ich zdobycie. Przez jakiś czas porozumienie między nimi będzie idealne i owocne. Ale kiedy ten cel zostanie osiągnięty i ze zdobytymi pieniędzmi trzeba będzie coś zrobić, do głosu może dojść inny program który na przykład podpowie jednej osobie, że może wykorzystać te pieniądze do odbudowania swojej niskiej wartości, pomnażając je. A program drugiej osoby nakaże jej skierować energię życiową na coś zupełnie innego. – Na przy-

kład na uświadamianie ludziom jak ważne jest samodzielne myślenie, poznawanie siebie, odkrywanie obcych programów w sobie, dokładne ich weryfikowanie, a przede wszystkim CZUCIE i akceptowanie tego, z czym głęboko w sercu się zgadzają, natomiast bezwzględne odrzucanie czegoś, co czują że to nie ich – myślę o mojej kłótni z Anką. Myślę, jak niebezpieczne dla ludzi są te obce, nieuświadomione programy. Jak odgradzają ich od tego co najcenniejsze, od nich samych i do jakich nieporozumień prowadzą. Na tym parkingu w Glendalough to nie myśmy się kłóciły. To była kłótnia naszych rodziców, dziadków i jeszcze wcześniejszych pokoleń ze sobą. Chociaż, chyba docierało to do nas już w czasie kłótni, która jeszcze nigdy nie była tak intensywna, my tak bardzo miotające się, nasze oczy złe, a jednocześnie zdumione, bo przecież już tak daleko zaszliśmy w naszym świadomym rozwoju, a tu nagle...NAS NIE MA! A ponieważ nie ma nic bardziej przerażającego niż uczucie nieistnienia, jak tonący, który chwytą się brzytwy, wyciągnęliśmy ręce do tego tak znanego nam koła ratunkowego: zniechęconych przez nas programów. Stałyśmy się nimi, odzyskałyśmy jestestwo. To, że nie nasze, zobaczyłyśmy, kiedy było już za późno.... Mój syn nie ma racji. Mi się już udało. Uratowało mnie coś, co całe życie chciało mieć mnie na własność, karmiło mnie, pielęgnowało, tak mną zawiadnęło, że prawie nim się stałam. To coś, winne jest mi koło ratunkowe! Na okres życia bez niego, obcego programu, który mi wprowadzono, nie pytając o zgodę. Ja się nim jeszcze karmię. Do momentu kiedy wymażę go z mojego twardego dysku i zastąpię programem opracowanym przez moje jestestwo. Jest tylko jedno ale. Nie mam zupełnie wpływu na rozwój Anki. A tak bardzo nie chciałabym jej stracić. – Jest na to sposób, mówi mój syn i znowu rysuje dwa koła. Przyglądam się im i wiem że ma rację. Tak, to jest jedyny sposób. Nie ma innego. ■



2.09, 17.00, Gallois Flute Studio (Dąbrowskiego 196a)  
Koncert kameralny

2.09, 20.00, Kościół Zmartwychwstania Pańskiego  
Koncert organowy Kamila Lisa

6.09, 18.00, Młyńska 12  
Recital fortepianowy Anny Szyca

8.09, 18.30, Sala Biała Urzędu Miasta  
*Szymanowski in memoriam*  
Maria Jaskulska-Chrenowicz (śpiew)  
Elżbieta Spychała (fortepian)

20.09, 17.00,  
Salon Muzyczny Feliksa Nowowiejskiego  
*Muzyczna podróż szlakiem Feliksa Nowowiejskiego*,  
koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej  
I i II st. im. F. Chopina w Olsztynie

26.09, 19.00, Poznańska Ogólnokształcąca  
Szkoła Muzyczna II st. im. M. Karłowicza  
*Bez batuty, ale z humorem*  
koncert Poznańskiego Chóru Kameralnego Fermata  
pod dyrekcją MJ Sibilskiego

27.09, 18.00, Sala Czerwona Pałacu Działyńskich  
*Wieczór muzyki filmowej i nie tylko...*  
orkiestra kameralna POSM II st. „Poznańskie Smyczki”  
i chór męski Arion C. K. Zamek (dyr. Jacek Pawełczak)

28.09, 18.00, dziedziniec Ogólnokształcącej Szkoły  
Baletowej im. Olgi Sławskiej-Lipczyńskiej  
*Klasycznie i współcześnie* - spektakl uczniów  
Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Poznaniu

30.09, 19.00, kościół Franciszkanów  
przy placu Bernardyńskim  
GLORIA RV 589 - Antonio Vivaldi w wykonaniu  
Poznańskiego Chóru Kameralnego Collegium Cantorum  
i Zespołu Instrumentów Historycznych  
(dyr. dr M. Kwaśnik-Chmielewska)

## MUZYKA

## WYSTAWY

9.09, 18.00, Republika Sztuki Tłusta Langusta  
himalaya view\_wystawa malarstwa\_małgorzata andrzejewska

29.09, 19.00, Uniwersytet Ekonomiczny,  
Centrum Edukacyjne Usług Elektronicznych  
*dziwne rzeczy\_dziwne myślenie* - instalacja multimedialna  
Szymon Zwoliński/Maciej Kwietnicki/Marcin Jarmulski

3.09, 18.00, Mały Dom Kultury nad Dragonem  
*Gianni Schicchi Pucciniego*  
prelekcja i projekcja opery

4.09, 19.00, Kino Rialto  
*Rzeźnia nr 1* - pokaz filmu i spotkanie z reżyserem  
Dominikiem Matwiejczykiem

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI  
DO ODBIORU W KINIE KIALTO

10.09, 17.00, *Dobra i Wino*  
nieCODZIENNE KINO - pokaz filmów niecodziennych

## FILM

# THE SEPTEMBER Concert

## WARSZTATY

5.09, 15.30, Family Cafe  
*Z muzyką wśród zwierząt*  
Warsztaty muzyczne dla 3-4 latków

5.09, 16.45, Family Cafe  
*Mali budowniczo instrumentów*  
warsztaty muzyczne dla 5-6 latków

16.09, 11.00, Dobra Kawiarnia  
*Tak samo różni* - warsztaty zrozumienia dla dzieci

16-18.09, Stowarzyszenie Zastępczego Rodzicielstwa  
Warsztaty filmowe dla dzieci ze Stowarzyszenia  
Zastępczego Rodzicielstwa

26.09, 13.00, Zespół Szkół Specjalnych nr 103  
Warsztaty teatralne dla młodzieży z Zespołu Szkół  
Specjalnych nr 103

10.09, 12.00, Mówish Mash  
*Kalkografia - graficzny negatyw na pozytywnie*  
rodzinne warsztaty

ZAPISY NA WARSZTATY  
ew.zimmer@luxsfera.org.pl tel. 512 393 038

16.09, 18.00, Klub Krąg  
*Pasja - Kultura - Emocje* - odkryj piękno  
tańców narodowych z Wielkopolskim  
Klubem Tańców Polskich

17.09, 12.00, Wielkopolskie Centrum Onkologii  
*Kochamy tańce narodowe* - pokaz Wielkopolskiego  
Klubu Tańców Polskich

19.09, 20.00, 20.20, 20.40, Biblioteka Raczyńskich  
ALABASTER SONG - choreografia przestrzenna  
Weroniki Cegielskiej

## TANIEC

## TEATR

29.09, 18.00, Piątkowskie Centrum Kultury „Dąbrówka”  
*Śluby i kot w ogrodzie*  
asz.teatr

Organizator Partner finansowy

Partner medialny

Współpraca redakcyjna Sponsorzy



www.polen.travel



POLISH  
TOURIST  
ORGANISATION

**POLSKA**  
MOVE YOUR  
IMAGINATION



**EEN ONVERGETELIJK, SPONTAAN  
WEEKEND IN GDANSK?**

**DIT KAN - DIRECT PER VLIEGTUIG  
VANUIT AMSTERDAM OF EINDHOVEN**